



# ORZEŁ SKALNY



KWARTALNIK ODDZIAŁU CHRZANÓW  
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 50 (13)

Kwiecień - Czerwiec 2009



# Zdjęcia konkursowe

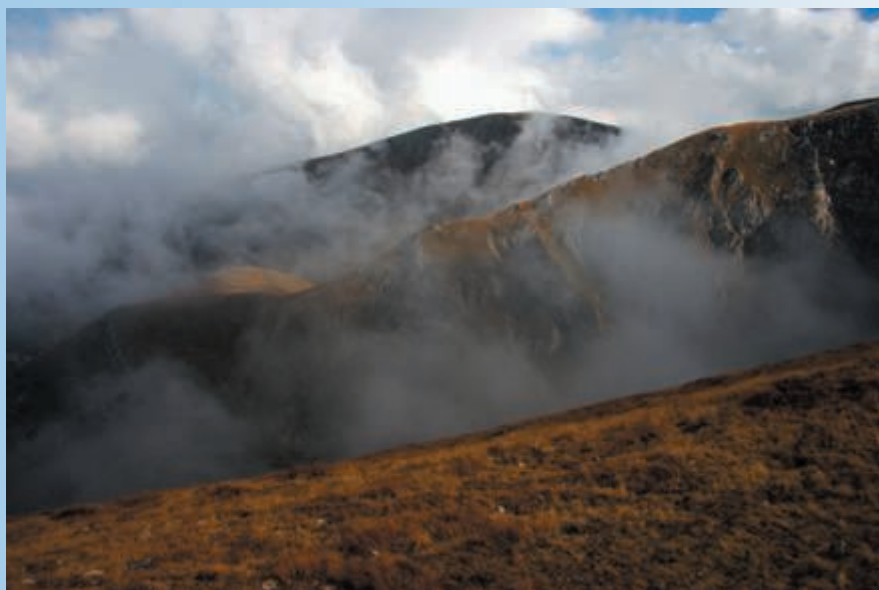
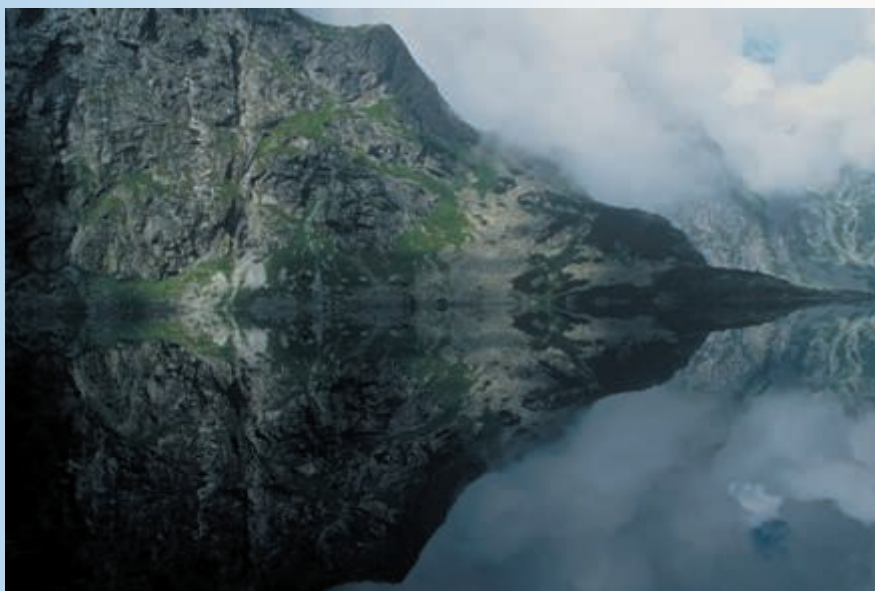


Fot.1 Pośrednia Grań  
(fot. ks. Z. Pytel)

<<<

Fot.2 Czarny Staw nad  
Morskim Okiem  
(fot. ks. Z. Pytel)

>>>



Fot.3 Widok z Twardego  
Upłazu w górę Mało-  
łączniaka i Krzesanicy  
(fot. ks. Z. Pytel)

<<<



# 30 lat temu ...

30 lat temu odbyła się I Pielgrzymka Ojca Świętego Jana Pawła II do Ojczyzny, która odmieniła ziemię, tę polską ziemię.



**Fot.4 Wicestarosta chrzanowski Adam Potocki**

Z tej okazji w dniu 10 czerwca 2009 r. w kościele farym św. Mikołaja w obecności pocztów sztandarowych szkół i harcerzy chrzanowskich odbyła się koncelebrowana Msza Święta w intencji rychłej beatyfikacji Sługi Bożego Jana Pawła II, którą sprawował poprzedni proboszcz ks. dr Stefan Misiniec.



**Fot.5 Poświęcenie tablicy i krzyża papieskiego przez ks. dr Stefana Misinca**

W homilii nawiązał do ks. bpa Karola Wojtyły, który nawiedził tę świątynię siedmiokrotnie, a podczas wizyty 19 grudnia 1985 r. udzielił święceń diakonatu klerykom ziemi chrzanowskiej.



**Fot.6 Tablica poświęcona Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II**

Po Mszy Świętej została odsłonięta na murze świątyni tablica pamiątkowa i krzyż Szlakami Miejsc Papieskich, której dokonał wicestarosta Adam Potocki, natomiast celebrans dokonał poświęcenia. Harcerze hufca chrzanowskiego uroczystość podjęli zobowiązanie opieki nad tym miejscem.



**Fot.7 Harcerze hufca chrzanowskiego, opiekunowie tego miejsca**

Modlitwę o rychłą beatyfikację odmówił ks. prałat Wojciech Bryja. Następnie na rynku odbył się koncert „Pamięć nie umiera”.



**Fot.8 Urszula Własiuk, prezes fundacji Szlaki Papieskie, otwiera koncert „Pamięć nie umiera”**



**Fot.9 Zespół dziecięcy „Arka Noego”**

Przed koncertem głos zabrała Urszula Własiuk, prezes Fundacji Szlaki Papieskie. Największym zainteresowaniem publiczności cieszyła się znana z telewizji dziecięca grupa z Poznania „Arka Noego”, która swym wdziękiem i żywiołowością porywała widzów.



**Fot.10 Zespół góralski „Turnioki” z Beskidu Śląskiego**

Również sympatyczne wrażenie pozostawił po sobie zespół muzykujących górali „Turnioki” z Beskidu Śląskiego, których podziwiała na rynku niezbyt już liczna grupa publiczności. Koncert zakończył zespół Ryszarda Marka ( w miejsce brata Bogusława), który zaprezentował najpiękniejsze utwory muzyki religijnej z całego świata.



**Fot.11 Zakończenie koncertu godz. 21:37 przez Ewelinę Hańską**

Podczas tego koncertu na telebimie odtwarzane były obrazy i słowa Ojca Świętego Jana Pawła II. Wspaniałe wykonanie solistów oglądała już garstka publiczności. Koncert zakończył się o godz. 21.37 biciem dzwonów. Jeszcze 4 lata temu prawie każdy Polak przyznawał się do Wielkiego Papieża i w krótkim okresie czasu, rodacy już o nim zapominają.

*Stanisław Trębacz*

# 50 SREBRNY JUBILEUSZ 50

Drodzy Czytelnicy! Do rąk Waszych trafia kolejny, już 50. numer „Orła Skalnego”. Przez ponad 12 lat „lotu” naszego kwartalnika ciągle się uczymy i zdobywamy potrzebne doświadczenia. Ten okres istnienia „Orła Skalnego” zawdzięczamy pasji wydawniczej wąskiego grona Kolegium Redakcyjnego oraz wielkiego zaangażowania społecznego wielu znakomitych autorów tekstów pochodzących z różnych środowisk.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje grupa pracowników naukowych UJ Instytutu Geografii i Gospodarki Przestrzennej z: prof. dr hab. Wiesławem Ziają, dr hab. Jarosławem Balonem i dr Wojciechem Maciejewskim.

Również duże zaangażowanie w opracowaniu tekstów wykazują pracownicy naukowcy TPN z dr inż. Wojciechem Gąsienicą Byrcynem, dr inż. Tomaszem Skrzydłowskim wraz z-cą dyr. TPN Stanisławem Czubernatem.

Pracowników naukowych AGH Wydz. Geodezji, Geologii i Ochrony Środowiska

twórczo reprezentuje dr inż. Andrzej Gałaś.

Sporadycznie otrzymujemy artykuły od pracownika naukowego Uniwersytetu Pedagogicznego dr Antoniny Sebesty.

Wiele ciekawych artykułów pochodzi od osób duchownych, wśród których należy wymienić: ks. dr Lucjana Bielasa z PAT, ks. dr Stefana Misińca, ks. Adama Ogiełło, ks. Zbigniewa Pytla i ks. Andrzeja Gawendę.

Stałym naszym współpracownikiem jest redaktor naczelny „Prac Pienińskich” Ryszard Remiszewski.

Świat himalaizmu reprezentują w swoich tekstach: dr inż. Piotr Pustelnik, Krzysztof Wielicki, Ryszard Pawłowski oraz taternik i grotolaz Grzegorz Kuśpiel.

Szczególną grupą wzbogacającą „Orła Skalnego” są nasi klubowi koledzy, przewodnicy tatrzańscy: Jacek Płonczyński, Jarosław Balon, Kazimierz Kluczewski i Bogusław Nowak.





W skromniejszej formie należy wymienić członków ZG PTT dr hab. Antoniego Dawidowicza z Instytut Matematyki UJ oraz Barbarę Morawską - Nowak.

Słowa uznania i podziękowania kieruję do Pani Lucyny Szubel, która od początku „Orla Skalnego” wypełnia swoją poezją stały „Kącik poezji”.

Nie sposób tutaj wszystkich wymienić, za co z góry serdecznie przepraszam, składając wszystkim z głębi serca podziękowanie, bo dzięki Wam „Orzeł Skalny” doleciał do 50. numeru.

PS

„Orzeł Skalny” może być wydawany tylko w przypadku posiadania odpowiednich funduszy. Z tym jest coraz trudniej, bowiem kryzys dotknął wszystkich dotychczasowych sponsorów i darczyńców. Praktycznie istnieje możliwość uzyskania niedużych funduszy z 1% podatku odprowadzonego na OPP.

Niestety, nawet 10 % naszych członków nie przekazuje 1% na cele wydawnicze. Stawiam retoryczne pytanie, skąd zdobywać brakujące fundusze?

Życzę wszystkim Czytelnikom, aby jubileuszowy 50. numer „Orla Skalnego” nie był ostatnim.

Stanisław Trębacz



**Ks. Władysław Zązel**  
**Kapelan Zarządu Głównego**  
**Związku Podhalań**

## **Ponad Pięci Stawy Orel się unosi kozicka uciekła, pocuła kogosi**

Jak się wytrzymie i przetrzymie - to się pote mo Jubileuse jak i na tyn przykład Jubileusowy bo 50 „Orzeł Skalny”.

Mom se za wielki honor ze Ostomyi Stanisław Trębacz tyrknon słówkiem coby co napisać, ino koniecznie gwarom góralskom. Jak trza, to trza !

„Jakby co, kiedy co, kany co, abo co to my som”. Byłoby grzychym zaniedbanio nic nie pedzieć, nie pokwolić i nie podziękować Redakcji za godnom robote. Cosi kajsi juz wiyom o tym, bo widziotek z bliska przy redagowaniu „Hal i Dziezdzin” - Pisma Ziem Górskich.

Nie štuka napisać ino mieć co ! a w Redakcji coby miotł fto ! a tu cas przychodzi i musi w Redakcji być. Patrzący na poprzednie numery kwartalnika Oddziału Chrzanów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Orzeł Skalny”, mnie Kapelanowi Zarządu Głównego Związku Podhalań, ostaje dać wielkie uznanie za wygląd i bogatą treść Wasego Pisma!

Rubryka „Czy wiecie, że...” daje znać, jak wsędy syćkim się interesujecie i som zeście



**Fot.12 Kapelan Związku Podhalań ks. prałat Władysław Zązel**

Przewodnikom Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, takimi naprowde! Jaz serce rośnie ze som jest jesce tacy zapaleńcy co się im kce. „Polacy by mogli dużo mieć, tylko oni nie chcą chcieć” /Stanisław Wyspiański/, a jak fto nie kce, to gorzyj jakby ni mógł. „Pozbiyrojcie okrusyny...” /pedziół Pon Jezus po cudownym rozmnożeniu chleba, kiedy już syćka pojedli. Tak myślę ze to Orzeł Skalny zazbiyruje to syćko co prowdziwe i piykne coby nic godnego się nie zatraciło, nie posło w niepamięć, bo „narody tracąc pamięć, tracą życie” (napis na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem). W naszym casach Unii Europejskiej jest to tak wozne jak nigdy dotela, a nik za nas tego nie zrobi. „Cy worce miłować cosi barzyj, i duse se targać skrony cego?” pyta się poeta Andrzej Gąsienica Makowski, a Władysław Orkan przykazuje: „oddaj ziemi swojej coś wiedzą zdobyć” i tak tworzy się Wspólniznę na Ojcowiznie, bo „Ojczyzna to zbiorowy obowiązek” /C. K. Norwid /.

Gratulujący dorobku „Orła Skalnego” kciało by się, życzy syćkiego dobrego, pedzić za Janem Pawłem II „Tak trzymać i nie popuszczać” i dedykować całej Redakcji słowa Prymasa Ty-

siąclecia:

„Jesteście pokoleniem milenijnym, przełomowym, które żyje na grani dwóch Tysiącleci. Wiecie, jak trudno jest utrzymać się na grani. Wieją tam potężne wichry i szleją burze... Trzeba mocno trzymać się „pazurami” rodzimej skały, aby nie spaść na dno przepaści. Trzeba nie lada wysiłku i bohaterskiego męstwa, aby się ostać ... Tylko orły szybują nad graniami i nie lękają się przepaści, wichrów i burz. Musicie mieć w sobie coś z orłów! – serce orle i wzrok orli ku przyszłości. Musicie ducha hartować i wznosić, aby móc jak orły przelatywać nad graniami w przyszłość naszej Ojczyzny. Będziecie wtedy mogli jak orły przebić się przez wszystkie dziejowe przełomy, wichry, burze, nie dając się spętać niewolą. Pamiętajcie – orły to wolne ptaki, bo szybują wysoko.

(...) – Pamiętajcie, że i Wy jesteście z pokolenia orłów. Niech to będzie dla Was znakiem, programem i ukazaniem drogi ... „Wylęgnijcie się” wszyscy na ziemi polskiej, która jest „gniazdem orłów” dla przyszłych pokoleń. W ramionach Jasnogórskiej Pani, Waszej Najlepszej Matki i Królowej Polski, szybujcie wysoko ku przyszłości Ojczyzny i Kościoła”.

## Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Oddziału PTT w Chrzanowie

W środę 22 kwietnia 2009 r. w drugim terminie o godzinie 17:45 w sali nr 17 Miejskiego Domu Kultury w Chrzanowie przy Placu Tysiąclecia odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Oddziału PTT w Chrzanowie, w którym uczestniczyło 25 członków oddziału. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie odbyło się z następującym programem:

1. Wprowadzenie w temat.
2. Wybór przewodniczącego Zgromadzenia.
3. Wybór Komisji Skrutacyjno – Mandatowej.
4. Podjęcie uchwały w sprawie załatwienia osobowości prawnej dla Oddziału PTT w Chrzanowie.
5. Zakończenie.

Ad 1) W temat wprowadził uczestników Zgromadzenia prezes. Wyjaśnił, że dla ułatwienia działalności Oddziału i uniezależnienia się finansowego od ZG PTT istnieje pilna potrzeba o złożenie wniosku w Sądzie Rejonowym w Krakowie o uzyskanie rejestru w Krajowym Rejestrze Sądowym.

Ad 2) Prezes zaproponował kol. Józefa Haducha na przewodniczącego Zgromadzenia. Kandydat wyraził



Fot.13 Otwarcie Zgromadzenia

zgode, obecni jednogłośnie zaakceptowali wybór przewodniczącego.

Ad 3) Komisja Skrutacyjno – Mandatowa została wybrana jednogłośnie w składzie: przewodniczący – Wiesław Kurowski, sekretarz – Marcin Kornecki.





Fot.14 Uczestnicy Zgromadzenia

Ad 4) Przewodniczący Zgromadzenia przedstawił wniosek uchwały o wszczęcie procedury w celu uzyskania osobowości prawnej dla Oddziału. Uchwała została przyjęta jednogłośnie (25 osób „za”). Następnie sprawozdanie Komisji Skrutacyjno – Mandatowej przedstawił kol. Wiesław Kurowski, w którym stwierdzono, że Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie było legalne i ważne. Upoważniono obecny Zarząd Oddzia-



Fot.15 Uczestnicy Zgromadzenia

łu PTT (jako Komitet Założycielski) do poczynienia starań w celu załatwienia osobowości prawnej Oddziału.

Ad 5) Przewodniczący podziękował uczestnikom Zgromadzenia za poświęcony czas i za zaangażowanie.

*Stanisław Trębacz*



**05.04.2009 r.** W tym roku w Niedzielę Palmową 17 członków i sympatyków PTT pod przewodnictwem prezesa wybrało się do Gilowic. W Rychwałdzkie uczestnicy odwiedzi-



Fot.16 Kościół w Rychwałdzie



Fot.17 Cudowny obraz Matki Boskiej Rychwałdzkiej

li wspaniałe Sanktuarium Maryjne z cudownym obrazem Matki Boskiej. Natomiast w Gilowicach podziwiali kościół z ciekawym wyposażeniem barokowym, który ma piękne proporce, wysoką wieżę i otoczony jest otwartymi sobotami. Miejscowość ta słynie z ciekawych osobowości, to tutaj uro-





**Fot.18 Kościół w Gilowicach**



**Fot.19 Palmy w kościele**

dził się ks bp Tadeusz Rakoczy, a na cmentarzu spoczywa Stanisław Pyjas – student zamordowany za walkę z ustrojem komunistycznym. Następnie uczestniczyli w uroczystościach Niedzieli Palmowej. W procesji można było podziwiać



**Fot.20 Procesja Palmowa**



**Fot.21 Uczestnicy na Bąkowie**

wspaniałe palmy, sporządzone według różnych wzorów i pomysłów, m.in. były to „rozgałęzione” palmy babskie i trzpieniowe – palmy chłopskie. Po Mszy Św. udali się do Ślemienia na Jasną Górkę, gdzie znajduje się kaplica i grotka z cudownym źródłem. Stąd też rozpoczęli wędrowkę w Pasma Czeretników. Niestety, końcowy etap wędrowki (ze względu na brak szlaku) odbywał się stromym trawersem leśnym z przepaścistymi wąwozami.

**19.04.2009 r.** Tegoroczna zima, obfitująca w rekordowe opady śniegu, spowodowała przesunięcie na inny termin



**Fot.22 Na Polanie Chochołowskiej**

wyjazdu „na krokusy”. Dzięki sprzyjającym warunkom pogodowym Polana Chochołowska powitała tego dnia 31- osobową grupę naszych turystów pod przewodnictwem prezesa



**Fot.23 Uczestnicy na tle Bobrowca**

niekończącym się łańcem szafranów spiskich. Tradycyjnie już niektórzy uczestnicy wycieczki (15 osób) weszli na Grzesia, gdzie mogli się przekonać, że zima w Tatrach jeszcze się nie skończyła.





**Fot.24 Grupa na Grzesiu, w głębi Wołowiec**

**22.04.2009 r.** Tego dnia odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Oddziału PTT w Chrzanowie (*więcej o tym wydarzeniu w artykule wewnątrz tego numeru*).

**10.05.2009 r.** W piękny słoneczny poranek grupa 20 turystów pod przewodnictwem prezesa dojechała do centrum Szczyrku, skąd wyruszyła na najwyższy szczyt Beskidu Śląskiego – Skrzyczne (*więcej o tym wydarzeniu w artykule wewnątrz tego numeru*).

**17.05.2009 r.** Tym razem 20- osobowa grupa pod przewodnictwem Adama Biela wyjechała w Beskid Śląski na



**Fot.25 W drodze do Białej Wisłki**



**Fot.26 Na szczycie Baraniej Góry**

Baranią Górę. Trasa wycieczki wiodła z Wisły Czarne Fojtula do kaskad na Białej Wisłce, a następnie na szczyt Baraniej Góry. Z wieży widokowej, która znajduje się na szczy-



**Fot.27 Wykapy Czarnej Wisłki**

cie, turyści podziwiali okoliczne widoki. Potem wyruszyli w kierunku Polany Przysłop, aby po drodze dojść do wykopów Czarnej Wisłki. Zejście nastąpiło do Wisły Czarne.

**31.05.2009 r.** Przy niesprzyjającej aurze 13 turystów pod przewodnictwem prezesa przekroczyło granicę polsko –



**Fot.28 Górna stacja wyciągu na Małym Jaworowym**



**Fot.29 Przed schroniskiem na Małym Jaworowym**

czeską w Lesznej Górnej. Przed wyruszeniem na trasę turyści zwiedzili neogotycki kościół pw. św. Alberta i uczestniczyli we Mszy Św. sprawowanej w języku polskim. Potem w mżawce i gęstej mgłę wyjechali wyciągiem krzesełkowym





**Fot.30 Roztaje pod Kałużnym**

na Mały Jaworowy, gdzie znajduje się najstarsze schronisko w Beskidach, wybudowane przez niemiecką organizację turystyczną Beskidenverein. Po odpoczynku w schronisku



**Fot.31 Słupek graniczny Cieszyńskiej Komory TK**

wyruszyli na szczyt Jaworowego, który jest niezwykle widowiskowym szczytem. Niestety, nasi wędrowcy oprócz końców własnych butów niczego nie mogli zobaczyć. Dalsza trasa



**Fot.32 Przed schroniskiem „Ostry”**

wiodła głównym szlakiem Beskidu Śląsko – Morawskiego, a od rozstajów pod Kałużnym w kierunku Ostrego. Po odpoczynku w przytulnym i sympatycznym schronisku „Ostry” naszych turystów czekała niemiła niespodzianka. Otóż oka-

zało się, że szlak na szczyt Ostrego został zlikwidowany ze względu na powstanie w tym rejonie rezerwatu. Z narażeniem na zapłacenie „pokuty” uczestnicy wycieczki zrealizowali przejście dawnym szlakiem pod Ostrem. Za to spotkała



**Fot.33 Schronisko „Ostry”**

ich kara w postaci krótkotrwałej ulewy i mocno zarośniętego szlaku, co spowodowało przemoczenie butów i odzieży. Kończącą się wycieczkę w Tyrze powitała słoneczna pogoda.

**07.06.2009 r.** 20 turystów pod przewodnictwem Remigiusza Lichoty postanowiło pierwszy raz w tym roku zdobyć Babią Górę. Wycieczka nie zaczęła się tradycyjnie z Zawoi Markowej przez Akademicką Perć tylko ze względu na niekorzystne warunki atmosferyczne z Przełęczy Lipnickiej.



**Fot.34 Pomnik Ojca Świętego JP II na Krowiarkach**

Grupa wyruszyła czerwonym szlakiem przez Sokolicę, z której turyści podziwiali Beskid Żywiecki, Beskid Makowski i Beskid Mały. Ze względu na niski pułap chmur Królowa Beskidów nie roztoczyła przed nimi zapierających dech w piersiach widoków. Po krótkim pobycie na szczycie cała grupa zeszła przez Przełęcz Bronę na Markowe Szczawiny, gdzie zwiedziła najstarsze w Beskidach Muzeum Turystyki





**Fot.35 Uczestnicy wycieczki na Diablaku**

Górskiej. Następnie turyści zeszli zielonym szlakiem do Zawoi Markowej i tam zakończyła się ich babiogórska przygoda.

**21.06.2009 r.** Pierwszy dzień lata powitał 18-osobową grupę pod przewodnictwem prezesa kapryśną pogodą. Całkowite zachmurzenie, gęsta mgła i mżawka towarzyszyła



**Fot.36 Szałas w Małej Roztoce**

naszym turystom w wyprawie w Tatry Wysokie. Uczestnicy wycieczki mieli możliwość potwierdzić jak wygląda remont drogi z Palenicy Białczańskiej do Morskiego Oka. Ze względu na duże ilości wody wspaniale prezentował się największy i najpiękniejszy wodospad – Wielka Siklawa, szkoda tylko, że nie w słonecznych promieniach. Za to pokrywa śnieżna przy wodospadzie nie była zbyt wielka i nie sprawiała



**Fot.37 Dolina Roztoki**



**Fot.38 Przed Wielką Sikławą**

naszym turystom większych trudności. Po osiągnięciu progu Doliny Pięciu Stawów ich oczom ukazał się Wielki Staw, nad którym nisko zawieszony był całun mgieł przykrywający wszystkie szczyty wokół doliny. Po odpoczynku w pra-



**Fot.39 Próg Doliny Roztoki**

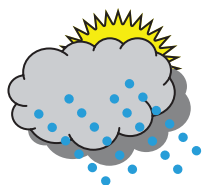
wie pustym schronisku nasi wędrowcy wyruszyli w dalszą trasę, która wiodła przez Kopę na Kępę, z której uczestnicy wycieczki mogli zobaczyć odsłoniętą taflę Morskiego Oka.



**Fot.40 Grupa w Świstówce Roztockiej**

**22 – 28.06.2009 r.** W tych dniach 15 turystów pod przewodnictwem prezesa przebywało w Karkonoszach (więcej o tym wydarzeniu w artykule wewnątrz tego numeru).

Lidia Witkowska



# Deszczowe i mgielne Karkonosze



22.06.2009

Grupa 15-osobowa członków i sympatyków PTT w Chrzanowie pod przewodnictwem prezesa Stanisława Trębacza o godz. 9.30 odjechała sprzed MOKSiR -u w Chrzanowie na zaplanowaną wycieczkę turystyczno - krajoznawczą. Pierwszą miejscowością, którą zwiedzaliśmy był Bolków. Bolków to miasto w woj. dolnośląskim w pow. jaworskim nad Nysą Szaloną (prawym dopływem Kaczawy) i Rochowickim Potokiem. Miasto Bolków powstało jako osada targowa na skrzyżowaniu dróg handlowych z Wrocławia i Legnicy do Czech. Prawa miejskie otrzymało w 1276 r. Za panowania księcia legnickiego Bolesława Łysego w XIII wieku powstał zamek, który stał się jednym z najważniejszych na Śląsku. Niesprzyjająca pogoda deszczowa przyspieszyła zwiedzanie tego obiektu. W godzinach popołudniowych dojechaliśmy do miejscowości Bukowiec na nocleg w PTSM „Skalnik”. Po zakwaterowaniu udaliśmy się na zwiedzanie tej miejscowości. Jest to wieś w pow. jeleniogórskim położona na wys. 400-490 m w Rudawach Janowickich. Dokumenty z 1305 roku, wymieniają Bukowiec jako dobra rycerskie z własnym kościołem. Przez stulecia osadą władał wpływowy śląski ród Zeidlitzów. To oni założyli tu w XV wieku stawy rybne. W 1785 roku wieś wykupił pruski minister górnictwa Fryderyk Wilhelm von Reden. W 1790 r. rozpoczął przebudowę dworu. W wyniku prac powstał klasycystyczny pałac. Równocześnie powstał zespół parkowo pałacowy. Z tamtych czasów zachowały się stawy rybne, pałac z zabudowaniami gospodarczymi i dom ogrodnika. Niedaleko od pałacu widać pozostałości herbaciarni (świątynia Ateny) wybudowanej przez hrabiego dla żony z okazji drugiej rocznicy ślubu. Na wzgórzu stoja sztuczne „ruiny rzymskiego amfiteatru” i pozostałości wieży widokowej. Po opactwie, czyli grobowcu von Redenów pozostały jedynie ruiny. W Bukowcu na uwagę zasługuje otoczony kamiennym murem obronnym XIV-wieczny kościół św. Marcina. Przy kościelnej skarpie wmurowano kamień z rytem krzyża rozdwojonego u podstawy. Jest to prawdopodobnie krzyż cholewiczny. W taki sposób w średniowieczu informowano o granicach obszaru epidemii. W rejonie głównego skrzyżowania Bukowca wznosi się XVII wieczna karczma sądowa z szachulcowym piętrem oraz poewangelicki kościół parafialny św. Jana Chrzciciela z końca XVIII wieku i barokowa pastorówka. W górę od kościoła przy drodze stoi średniowieczny krzyż kamienny z rytem dzidy, prawdopodobnie wykonany przez zbrodniarza, który w tym miejscu dokonał zbrodni tym wyrzynającym narzędziem.

23.06.2009

Po noclegu w Bukowcu udaliśmy się do miejscowości Strużnica, aby rozpocząć wędrówkę po Rudawach Janowickich. Strużnica położona jest na wysokości około 430-470 m w malowniczej dolinie Karpnickiego Potoku. Na trasie podzi-

wiamy Starościńskie Skąły na szczycie, której weszliśmy po wykutych stopniach. Następnie na trasie niezwykle malownicze skały o nazwach „Piec”, „Skalny Most”. Po przekroczeniu potoku Janówka dotarliśmy do zamku Bolczów. Jest to średniowieczna warownia w Janowicach Wielkich zbudowana jako zamek wyżynny znakomicie wykorzystująca uwarunkowania terenowe w tym wypadku malownicze formacje skalne występujące w Rudawach Janowickich. Ruiny zamku rycerskiego znajdują się na granitowej skale wznoszącej się nad okolicą. Zamek zbudował rycerz księcia świdnicko - jaworskiego Bolcz. Z zamku dotarliśmy do schroniska „Szwajcarka”, które zostało zbudowane w 1823 roku. Książę Wilhelm von Hohenzollern, brat króla Prus Fryderyka Wilhelma III., postanowił w nowo nabytych dobrach karpnickich wybudować Domek Myśliwski; a że jego małżonka księżna Anna Maria pochodziła ze Szwajcarii stąd pomysł by w górach Sokolich wybudować wierną kopię domu stojącego na Wyżynie Berneńskiej, stąd nazwa i charakterystyczna architektura. Deszczowa pogoda i mgła uniemożliwiły nam w tym dniu wejście na Krzyżną Górę 654m i Sokolik 642m. Po odpoczynku w schronisku „Szwajcarka” dojechaliśmy na noclegi w Szklarskiej Porębie do domu wczasowego „Hanka”.

24.06.2009

Ciągle pada deszcz i jest słaba widoczność, dlatego zamierzone trasy do przejścia są korygowane do zaplanowanych wcześniej. W tym dniu wyjeżdżamy do Sobieszowa. Jest to miejscowość malowniczo położona wzdłuż potoku Wrzosówka u stóp Chojnika. Najpierw oglądamy kościół pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego, w którym znajduje się obraz Chrystusa Dobrego Pasterza namalowanego przez Władysława Hoffmana. W Sobieszowie ma swoją siedzibę Dyrekcja Karkonoskiego Parku Narodowego i Muzeum Przyrodnicze, które zwiedzamy uzyskując niezwykle informacje związane z Karkonoszami. Następnie trasa prowadzi na górę Chojnik przez Zbójeckie Skały i Zbójecką Grotę. Zamek Chojnik zbudowany został na granitowym wzgórzu 627m przez Bolka Łysego w XIV wieku. W drodze do Szklarskiej Poręby zwiedzamy niezwykle malowniczy wodospad Szklarki, który w środkowej części potoku tzw. Wąwóz Szklarki na wysokości 520m spada kaskadą zwężającą się ku dołowi. W tym dniu z powodu ciągle padających deszczów, wodospad był okazały i skręcający strumień wody na pewno przekraczał wysokość 15 metrów. Przy wodospadzie jest schronisko „Kochanówka”.

25.06.2009

Pogoda niezachęcająca, ale idziemy do wodospadu Kamieńczyk. Jest to najwyższy wodospad w Sudetach. Próg wodospadu znajduje się na wysokości 843m. Wodospad spada trójstopniową kaskadą do Wąwozu Kamieńczyka. Wąwóz ma około 100m długości, jego pionowe skalne ściany osiągają



ponad 27 m wysokości. Przy wodospadzie znajduje się schronisko „Kamieńczyk”. Poprawa pogody zezwala na dalsze wędrowanie. Zatrzymujemy się dla odpoczynku w schronisku na Hali Szrenickiej. Schronisko murowane na Hali Szrenickiej powstało w 1855 roku. Po 30 minutach marszu jesteśmy w schronisku na Szrenicy. Szrenica 1362m położona jest w zachodniej części Karkonoszy. Kopulasty szczyt wyniesiony jest ponad główny szczyt Karkonoszy na wys. 60m. Po odpoczynku i posiłku wyruszamy w kierunku na Śnieżne Kotły. Na trasie ciekawe formy skalne o nazwach „Trzy Świnki”, „Twarożnik” 1320m. Poniżej Łabskiego Szczytu dochodzimy do źródeł Łaby na wysokości 1387m. Na miejscu jest ocembrowana studnia, mur z herbami 26 nadrzecznych miast i schematem rzeki. Łaba od tego miejsca do ujścia w Morze Północne ma 1165km długości. Wracamy na główny grzbiet Karkonoszy. Po chwili jesteśmy w najbardziej tatrzańskim zakątku Karkonoszy z największą atrakcją ich zachodniej części. Są to Śnieżne Kotły wyrwane w zboczach Karkonoszy pomiędzy Łabskim Szczytem a Wielkim Szyszakiem. Nazwę zawdzięczają płatom śniegu, które zobaczyć można jeszcze w sierpniu. Nad Śnieżnymi Kotłami najbardziej widoczną budowlą jest wysoki na 8 pięter budynek stacji przekaźnikowej sygnałów Radia i TV. Dawniej ten budynek służył jako schronisko. Na „Czarciej Ambonie” robimy pamiątkowe zdjęcie. Główna krawędź Wielkiego Kotła położona jest na wys. 1490m. Dno Kotła leży na wys. 1200m, w którym znajdują się Śnieżne Stawki. Trawersując zbocze Wielkiego Szyszaka dochodzimy do Przełęczy Pod Śmielcem. Zbyt wysoki stan wody uniemożliwił zwiedzenie Śnieżnych Stawów, powodując wydłużenie drogi szlakiem czerwonym do schroniska pod Łabskim Szczytem, w którym oczekaliśmy burzę i ogromną ulewę, która szlak turystyczny prowadzący do Szklarskiej Poręby zamieniła w rwący potok.

#### 26.06.2009

Plan przewiduje wejście na Śnieżkę przy tragicznej pogodzie. W Karpaczu zwiedzamy Świątynię Wang, która stoi na zboczu Czarnej Góry 885m. Kościół Wang został zbudowany na przełomie XII i XIII wieku w południowej Norwegii, w miejscowości położonej nad jeziorem Wang. Zbudowano go na wzór łodzi Wikingów bez użycia gwoździ, tylko za pomocą drewnianych kołków i zaciosów. Świątynia wykonana jest z sosny norweskiej, która nasyciona żywicą wykazuje niezwykłą trwałość. Dzięki zabiegom hrabiny Fryderyki von Reden z Bukowca kościółek ten w 1842 roku został przeniesiony w Karkonosze, aby mógł służyć ewangelikom mieszkającym w Karpaczu. Po zwiedzeniu świątyni dochodzimy do Kotła Małego Stawu, nad brzegiem którego stoi schronisko „Samotnia”, jedno z najpiękniejszych miejsc w Karkonoszach, w którym odpoczywamy. Wykorzystując „dziurę w niebie” robimy pamiątkowe zdjęcia. Następnie przechodzimy koło schroniska „Strzecha Akademicka”, oraz obok „Domu Śląskiego” podchodząc na Śnieżkę, która jest najwyższym szczytem Karkonoszy i jednocześnie całych Sudetów oraz Republiki Czeskiej 1602m. Na szczycie byliśmy świadkami zniszczonego polskiego schroniska. W drodze powrotnej zatrzymujemy się w „Domu Śląskim”, który jest jednym z pierwszych schronisk służącym turystom zwiedzającym teryn wschodnich Karkonoszy. Ze schroniska przez Równię

Sudecką, najkrótszym szlakiem zeszliśmy do Karpacza (Świątynia Wang).

#### 27.06.2009

Tradycyjnie pogoda jak w poprzednich dniach, gęsta mgła. Wyruszamy w Góry Izerskie. Z Polany Jakuszyckiej trasami narciarskimi wędrujemy pod Cichą Równię, Wysoką Kopę 1126m na Wysoki Kamień 1085 m. Na Rozdrożu Izerskim zatrzymujemy się przy kopalni kwarcu „Stanisław” na Izerskich Garbach, gdzie oglądamy pokruszone różne okazy minerałów, co niektórzy wycieczkowicze obciążają swoje plecaki. Dochodzimy na Wysoki Kamień 1085 m, gdzie budowane jest z kamienia nowe schronisko pięknie wkomponowane architektonicznie w teren. W tym miejscu dzieli się wspomnieniami nasz prezes, gdy był na Wysokim Kamieniu 40 lat temu. Następnie szlakiem żółtym schodzimy do „Zakrętu Śmierci”, który znajduje się na Drodze Sudeckiej, pomiędzy Szklarską Porębą a Świeradowem na wys. 775 m. Zakręt zatacza łuk 180stopni i zawdzięcza swoją nazwę licznym wypadkom pomimo doskonale wyprofilowanej jezdni. Z pobliskiego przystanku wracamy mikrobusem do Szklarskiej Poręby. Po południu grupa kilkusobowa udaje się do zwiedzania kościoła Bożego Ciała oo. Franciszkanów. W kościele tym wybudowanym w stylu neogotyckim w latach 1884-1886, znajdują się obrazy Władimira Hoffmana, W głównym ołtarzu obraz Chrystus Eucharystia trzymający hostię na tle pejzażu Karkonoszy. Później odwiedzamy cmentarz i zatrzymujemy się przy grobie malarza i jego żony zwracając uwagę na obraz umieszczony w cokole nagrobka obrazujący spowiedź pokornego malarza przed Chrystusem Miłosiernym w konfesjonale. Następnie zwiedzamy z zewnątrz dom braci Gerharta i Carla Hauptmanów. Gerhart Hauptman (1862-1946) to ojciec niemieckiego dramatu naturalistycznego uhonorowanego w 1912 roku literacką nagrodą Nobla za całokształt twórczości. Starszy brat Carl Hauptman (1855-1921) filozof, poeta, dramatopisarz zasłynął przede wszystkim Księgą Ducha Gór, będącej zbiorem dziewięciu przegód legendarnego Władcy Karkonoszy. Warto wspomnieć, że Carl przetłumaczył na język niemiecki „Chłopów” Reymonta, czym przyczynił się do uhonorowania nagrodą Nobla naszego pisarza. Obecnie dom Hauptmanów pełni rolę centrum inspirującego ruch artystyczny. W domu tym są też wystawy stałe, w królestwie Ducha Gór, wyroby huty szkła „Józefina” oraz Carl Hauptman i przyjaciele i inne.

#### 28.06.2009

Dzień ten rozpoczynamy o godz. 7.30 uczestnicząc w liturgii Mszy Świętej w kościele pod wezwaniem Bł. Maksymiliana Kolbego. Dziękujemy Panu za szczęśliwie przebyte trasy i zdrowie pomimo tragicznej pogody, która towarzyszyła nam od pierwszego do ostatniego dnia, która spowodowała groźne powodzie na Dolnym Śląsku W 60 letniej historii naszego oddziału tak tragicznej pogody (ciągły deszcz, mgły, powodzie) nigdy nie było. Wracamy szczęśliwie do Chrzanowa w godzinach popołudniowych.

# LETNIA GALERIA KARKONOSKA



41



44



42



45



43



46

Fot.41 Widok z wieży na zamek Bolków

Fot.42 Na zamku Bolków

Fot.43 Karczma Sądowa w Bukowcu

Fot.44 Rudawy Janowickie - Skały Starościńskie

Fot.45 Zamek Bolczów

Fot.46 Wodospad Kamieńczyk



# LETNIA GALERIA KARKONOSKA



47



51



48



52



49



53



50

Fot.47 Wodospad Szklarka

Fot.48 Schronisko na Hali Szrenickiej

Fot.49 Źródła Łaby

Fot.50 Herby miast położonych nad Łabą

Fot.51 Widok na schronisko „Łabska Bouda”

Fot.52 Meandry Łaby

Fot.53 Wodospad Panczawski



# LETNIA GALERIA KARKONOSKA



Fot.54 Świątynia Wang w Karpaczu

Fot.55 Grupa przed schroniskiem Samotnia

Fot.56 Śnieżka - zniszczone schronisko we mgłach

Fot.57 Torfowiska na drodze do Lucznej Boudy

Fot.58 Jakuszyce - wymarsz w Góry Izerskie

Fot.59 „Tęcza” na rozdrożu pod Zwaliskiem

Fot.60 Ruiny zamku (we mgłę) na Wysokim Kamieniu





>> Górska filozofia gromadzona wiekami została utrwalona w książce pt. „Dumacki” autorstwa prof. Stanisława Hodorowicza, rektora Państwowej Podhalańskiej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu.

>> W przypadku zgody ministra środowiska niedźwiedzie tatrzańskie otrzymają nowe obroże telemetryczne.

>> W Rabce przystąpiono do budowy armaty, która ma dać początek działalności Bractwa Kurkowego na Podhalu. Jej brzmienie usłyszą niebawem uczestnicy Ogólnopolskiego Przeglądu Armat Brackich w Toruniu.

>> 2 kwietnia 250 górali w strojach regionalnych uczestniczyło w przekazaniu figury Matki Boskiej Ludźmierskiej w Grocie Mlecznej w Betlejem.

>> W 4 rocznicę śmierci Jana Pawła II w kościele pw. Świętego Krzyża w Zakopanem odbył się koncert Totus Tuus poświęcony pamięci Ojca Świętego Jana Pawła II, w którym wystąpili soliści krakowskiej Akademii Muzycznej, Chór Szumny i Tatrzańska Orkiestra Klimatyczna.

>> 19 kwietnia odbył się w Zakopanem Nadzwyczajny Zjazd Związku Podhalan dla uczczenia 105. rocznicy Towarzystwa Związku Górali, 90 lat Związku Podhalan oraz jubileuszu 80-lecia Związku Podhalan Północnej Ameryki. Podczas nadzwyczajnego Zjazdu Władysław Trebunia-Tutka został odznaczony srebrnym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

>> Na Słowacji wybuchła bomba !! Okazało się, że MEANDER PARK i stok narciarski w Orawicach zostały zbudowane nielegalnie !!

>> Na krościeńskim rynku ścięto 6 ponad stuletnich kasztanowców. Władze gminy zamierzają usunąć z centrum miasta następnych 16 drzew.

>> Z uwagi na remont osuwiska, które znajduje się przed Wodogrzmotami Mickiewicza, droga została zamknięta. Do Morskiego Oka droga z Palenicy Białczańskiej prowadzi przez schronisko w Roztoce i dalej szlakiem zielonym do Wodogrzmotów.

>> 19 kwietnia słowackie radio „Lumen” zorganizowało pielgrzymkę do Sanktuarium w Łagiewnikach.

>> Centrum Białego Dunajca zostanie podłączone do sieci Geotermii Podhalańskiej.

>> 8 kwietnia 2009 r. podczas wyjścia aklimatyzacyjnego na Dhaulagiri zginął w szczelinie lodowej najwybitniejszy himalaista młodego pokolenia 33-letni dr nauk chemicznych Piotr Morawski. Był zdobywcą 8. ośmiotysięczników, w tym zimowego wejścia z Włochem Simone Moro na Shisha Pangma (8027 m). Piotra Morawskiego poznałem osobiście na prelekcji PTT w Bielsku – Białej. Tam uzgodniliśmy spotkanie w Chrzanowie w okresie jesiennym !!

>> W Muzycznej Owczarni w Jaworkach gościł aktor Jan Nowicki, który wystąpił w „Drodze Krzyżowej”. Było to misterium słowno-muzyczne oparte na „Drodze Krzyżowej” ks. Jana Twardowskiego, uzupełnione muzyką znanego kompozytora i instrumentalisty Marka Stryzowskiego.

>> Dyrektor Centralnego Ośrodka Sportu w Zakopanem Franciszek Bachleda Księdzularz może pochwalić się sukcesami, bo za jego kadencji został oddany do użytku tor lodowy, kolejka krzesełkowa na Krokiew, realizuje się remont stadionu i basenu oraz powstał plan sportowego parku.

>> 24.04.2009 r. po słowackiej stronie Tatr w okolicach miejscowości Tatrzańskie Żłoby wybuchł duży pożar lasu, który objął 100 hektarów

>> W schroniskach tatrzańskich w Dolinie Roztoki, na Kalatówkach i Ornaku zostaną zainstalowane kolektory słoneczne (solary).

>> Nowy rekord Polski w szybkości na nartach wynosi 208,15 km/godz. Ustanowił go Jędrzej Dobrowolski z Zakopanego podczas zawodów Speed Master w szwajcarskim Verbier.

>> 26 kwietnia w Zębie odbyły się uroczyste obchody 45. rocznicy narodzin „Zbójnicka”, które specjalizuje się w górskich przedstawieniach teatralnych. Po Mszy Świętej w kościele św. Anny w remizie OSP, wypełnionej po brzegi, wystawiono „Góralisko zemste” w wykonaniu „Zbójnicka”

>> Na terenie obiektów b. straży granicznej w Podczerwonem powstanie nowoczesna stacja ratunkowa z lądowiskiem dla helikoptera.

>> W Zakopanem trwa przebudowa Placu Niepodległości oraz odnowienie Parku Miejskiego. Przewidziane koszty 7 mln zł.

>> Znakomity alpejczyk z Zakopanego Andrzej Bachleda „Ałus” jest kandydatem Polski do rady FIS.

>> Nie udała się próba zdobycia Dhaulagiri (8125 m) przez uczestników grupy TOPR dla uczczenia 100-lecia swego stowarzyszenia.

>> Władze samorządowe Szczawnicy wspólnie ze spółką Thermako chcą pozyskać z funduszy europejskich 10 mln zł na rewitalizację Parku Górnego i Dolnego

>> 8 maja w Szczawnicy przekazano społeczeństwu Muzeum Pienińskie w obiekcie Straży Granicznej. Ponadto zakończył się pierwszy etap budowy Dworca Gościnnego, który spłonął w 1962 r. W odbudowanym obiekcie znajdzie pomieszczenie sala widowiskowa na 500 osób oraz ma powstać restauracja i kawiarnia. Szalayowski dworzec będzie przeznaczony na działalność kulturalną oraz organizację sympozjów, konferencji oraz kongresów krajowych i zagranicznych.

>> Pod koniec kwietnia w Jaworkach wilki zagryzły 18 owiec, natomiast w Murzasichlu zniszczyły 16 owiec. W Dursztynie niedźwiedź zabił 4 owce.

>> W tym roku sezon flisacki otworzy kard. Stanisław Dziwisz, który podczas Mszy Świętej poświęcił i pobłogosławił łodzie. „Płyńcie bezpiecznie i zawsze docieraj-

cie do celu” – życzył przewoźnikom.

>> Podczas zawodów narciarskich o Puchar Świata oraz Speed Master w szwajcarskim Verbier w szybkości jazdy na nartach Jędrzej Dobrowolski z Zakopanego zajął 10 miejsce, bijąc rekord Polski, z szybkością 208,15 km/godz.

>> W „Wiośnie Jazzowej Zakopane 2009, która odbyła się w hotelu Belvedere, wystąpił światowej sławy skrzypek z USA – Nigel Kennedy. Uhonorowany został statuetką „Kulturalnego Barana” i przyznano mu tytuł honorowego obywatela polskiego jazzu.

>> Na zakopiański rynek trafiły do obiegu zakopiańskie dutki. Na awersie – Giewont, na rewersie 4 wersje: z kozicą, ze świstakiem, z rysiem karpackim i z niedźwiedziem brunatnym. Dziesięć dutków zakopiańskich odpowiada wartości 10 złotych.

>> 20 czerwca w Rabce nastąpiło oficjalne udostępnienie dla publiczności tężni solankowej bez opłaty.

>> 18 maja Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej wzbogacił się o nowy obiekt. Jest nim kościół drewniany, przeniesiony z Tokarni, pw. Matki Boskiej Śnieżnej. Okolicznościową homilię podczas Mszy Świętej wygłosił ks. dr Stefan Misiniec.

>> 17 maja ks. dr hab. Władysław Zarębczan z Gronkowa otrzymał od Ojca Świętego Benedykta XVI godność prałata. Ks. W. Zarębczan pracuje w Watykanie, jest dziennikarzem i publicystą. Wykłada filozofię i teologię w diecezjalnym Instytucie Kultury „Feleritanum” w Nepi we Włoszech. Od 2001 r. kieruje archiwum Watykańskiej Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów.

>> 16 maja w galerii Sztuki na Kozińcu otwarto wystawę z okazji 120-lecia Muzeum Tatrzańskiego pt. „Tatry – czas odkrywców”.

>> 15 maja minęło 120 lat zakopiańskiej straży ogniowej.

>> „Bądźmy poważni, zaczniemy się śmiać” to słowa o. Leona Knabita, benedyktyna z Tyńca, wypowiedziane na wykładzie z etyki dla pracowników nowotarskiego magistratu.

>> Końcem czerwca został oddany do użytku nowy most żelbetonowy łączący Nową Białą i Krempachy. Poprzedni zniszczyła zeszłoroczna powódź. Most jest trzyprzęsłowy, koszty budowy wyniosły 9, 4 mln zł.

>> 20 maja została otwarta stała ekspozycja zoologiczna Antoniego Kocyana, która znajduje się w wozowni na terenie zespołu dworsko-pałacowego w Kuźnicach. Antoni Kocyan ur. w Makowie Podhalańskim w 1836 r. był z zawodu leśnikiem a z zamiłowania zoologiem i ornitologiem. Od 1856 r. był urzędnikiem leśnym w zakopiańskich dobrach Homolaczków a od 1864 r. leśniczym w Dolinie Kościeliskiej. W 1879 r. przenióś się do Orawic i Zuberca, gdzie pełnił funkcję podleśniczego. Zmarł w 1916 r. w Mokradzi k. Dolnego Kubina.

>> Dwóch kolejnych alpinistów zdobyło Koronę Himalajów. 11 maja Kazach Denis Urubko zdobył 14. ośmiotysięcznik Cho Oyu nową drogą na południowej ścianie oraz pierwszy Niemiec – Ralf Dujmovits, który 20 maja zdobył Lhotse.

>> 18 maja pierwsza Polka weszła na trzeci szczyt

świata Kangchedzongę (8586 m). Jest nią Kinga Baranowska, która ma na swoim koncie 6 ośmiotysięczników. Jest 6. kobietą na świecie, która zdobyła ten trudny szczyt. Polki jako jedyne na świecie zdobyły wszystkie 14 ośmiotysięczniki.

>> Charakterystyczne dla Nowej Białej drewniane stodoły zbudowane w jednym ciągu stały się pastwą ognia. Spłonęło aż 9 stodół.

>> 1 czerwca została udostępniona dla publiczności wieża kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Targu. Chcąc zobaczyć panoramę miasta i okolic z wysokości 30 metrów należy pokonać tylko 173 schody.

>> 27 maja minęło 20 lat, gdy pod Mount Everest w lawinie zginęli: Zygmunt Henrich, Mirosław Gardzielewski, Wacław Otręba, Eugeniusz Chrobak i Mirosław Falco- Dąsal z Chrzanowa.

>> W góry Tien-Szan wyruszyła 4. osobowa polska wyprawa kobieca, której celem jest zdobycie Pika Pobiedy (7439 m) i Chan Tengri (7010 m).

>> W zakopiańskiej willi „Koliba” odbyła się uroczystość 100-lecia urodzin Stefana Chałubińskiego, przewodnika tatrzańskiego, taternika, ratownika TOPR i obrońcy górskiej przyrody. Wspomnieniem o Stefanie dzielili się Wojciech Gąsienica Byrcyn i Barbara Wachowicz.

>> Władysław Trebunia-Tutka to nie tylko znany muzyk podhalański, ale również artysta malarz. 27 maja otwarto wystawę „Freski i witraże Władysława Trebuni-Tutki” Jest autorem oryginalnej polichromii w kościele w Poroninie, kompozycji o tematyce sakralnej w kościele w Skrzypnem, Cichem, Gliczarowie, Murzasichlu, w kaplicy w Białym Dunajcu i Stasikówce. Jest również twórcą witraży w Skrzypnem „Święci Polscy” i u ojców Salwatorianów w Zakopanem „Dwunastu Apostołów”.

>> 8 czerwca 1979 r. to jedna z najważniejszych dat w historii Nowego Targu i całego Podhala. W tym dniu na trasie I pielgrzymki do Ojczyzny Jana Pawła II znalazło się lotnisko nowotarskie. Ojca Świętego witał metropolita kard. Franciszek Macharski i proboszcz ks. Franciszek Juraszek oraz władze cywilne, w tym wojewoda nowosądecki – Lech Bafia, który zwrócił się do papieża „Witam Pana”. Mszę Świętą celebrował kard. Franciszek Macharski, natomiast homilię do ponad milionowej publiczności wygłosił Jan Paweł II. Gdy śmigłowiec uniósł się ponad lotniskiem niebo rozpląkało się za Ojcem Świętym – w postaci niezwykle burzy z piorunami. Gdy lotnisko opustoszało, ok. 14 godziny, przyjechał dźwig czołgowy, aby zburzyć papieską kaplicę. Ks. proboszczowi Juraszkowi udało się uratować tylko krzyż, ozdobne listwy, tron papieski, balustradę i pulpit używany do czytania liturgii. Warto nadmienić, że w tej pielgrzymce uczestniczył również ks. kard. Józef Rązinger, obecny papież Benedykt XVI





>> 31 marca na lotnisku Marynarki Wojennej w Gdyni zginął 26-letni porucznik marynarki pilot Przemysław Dudzik. Do tragedii doszło podczas podejścia do lądowania przy jednym wyłączonym silniku samolotu transportowego An-28 Bryza. W katastrofie zginęła cała czteroosobowa załoga.

>> 16 kwietnia w kościele św. Mikołaja w Chrzanowie w obecności kompanii honorowej i Orkiestry Marynarki Wojennej odbyła się Msza św. za Zmarłego koncelebrowana przez kilku kapłanów Wojska Polskiego. We Mszy uczestniczyło wielu wyższych dowódców lotnictwa w Marynarce Wojennej z jej admirałem oraz kompania honorowa Marynarki Wojennej ze swoim poczem sztandarowym. W uroczystości pogrzebowej uczestniczyła ponadto kompania honorowa „Podhalańczyków” oraz niezliczona rzesza mieszkańców Chrzanowa. Takiego pogrzebu Chrzanów jeszcze nie widział.

>> Chrzanów uzyskał z funduszy europejskich 55 mln zł na budowę obwodnicy północno -wschodniej, natomiast starostwo chrzanowskie uzyskało 10 mln zł na modernizację drogi z Chrzanowa do Alwerni.

>> Palmowy konkurs odbył się na chrzanowskim rynku. Prowadził go Stanisław Jaskółka (Zenek z „Plebani”)). Konkurs wygrała palma z Żarek o wysokości 6,8 m.

>> Szpital powiatowy w Chrzanowie wzbogacił się o nowoczesny cyfrowy aparat rentgenowski, którego koszt wynosi 800 tys. zł. Zakupiono również cyfrowy tomograf oraz przewiduje się wyposażenie szpitala w nowoczesny mamograf.

>> 17 maja odbyła się konsekracja kościoła pw. M.B. Ostrobramskiej w Chrzanowie – Rospontowej. Kościół powstał w 1939 r. z inicjatywy pracowników Fabloku. Poświęcenia kościoła wraz z nowymi, pięknymi witrażami dokonał kardynał Stanisław Dziwisz. Od 20 lat proboszczem ks. Henryk Bąk, który w tym roku obchodzi jubileusz 35-lecia święceń kapłańskich.

>> Podczas tegorocznych Dni Chrzanowa, obchodzono 90-lecie „Fabloku”. Za długoletnią i wyróżniającą się pracę prezydent RP Lech Kaczyński przyznał 7 złotych medali, 6 srebrnych medali i 1 brązowy najbardziej zasłużonym pracownikom Fabloku.

>> 9 czerwca z trzydniowym opóźnieniem otwarto nowe rondo na ul. Oświęcimskiej.

>> Przystąpiono do budowy fundamentów pod halę sportową przy I LO im. St. Staszica w Chrzanowie. Oddanie hali do użytku dla uczniów przewiduje się we wrześniu 2010 r.

Stanisław Trębacz

## Sześć dni w Tatrach Tytusa Chałubińskiego

Jak wiemy, dr Tytus Chałubiński odbył wiele wycieczek w Tatry, ale opisał tylko jedną z nich. Opowiadanie ukazało się w piśmie „Niwy” w roku 1879, a także w 4. tomie „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego” (ss.47-78). Postaram się o tej wycieczce opowiedzieć w oparciu o jego opis.

Lato 1878 roku było dżdżyste, dopiero w drugiej połowie września mógł Chałubiński wybrać się w Tatry w towarzystwie dr Stanisława Kruszyńskiego. Ruszyli w gronie dziesięciu górali. Panowie dojechali poprzez Bukowinę do schroniska Towarzystwa Tatrzańskiego w Roztoce, gdzie nadeszli pozostali uczestnicy. Wyprawa ruszyła doliną Białej Wody zatrzymując się na mały wypoczynek przy schronisku na polanie Pod Wysoką. O zachodzie słońca można było zatrzymać się pod Polskim Grzebieniem dysponując namiotem, zapasami żywności, a także orkiestrą góralską i śpiewakami. Prym wiódł oczywiście 70-letni już Sabala. Był też z nimi Bartuś Obrochta. Jednak wycieczka minęła Zmarzły Staw, weszła na Polski Grzebień i zaczęła opuszczać się do Wielkiej Doliny (Wielickiej). O 11-stej w nocy osiągnięto schronisko, które wydało się luksusem na ówczesne czasy.

Nazajutrz Chałubiński zbudził się o świcie, aby zbadać pogodę. Wywnioskował z niej, że będzie można

pokusić się o wejście na Gerlach. „Dziś na Gerlachu ciepło, jasno, spokojnie, ale jednak niewesoło” – porównuje Chałubiński swe poprzednie wejścia. Po obejrzeniu rozległych widoków wokół, zanotowaniu stanu aneroidu, zebraniu co się dało z roślinności lub charakterystycznych skał rozpoczęto zejście do doliny Bątyżowieckiej. Po dwóch godzinach byli już na dnie doliny, najbardziej dzikiej w Tatrach. Osiągnęli piętro kosówki, gdzie na maleńkiej równinie założyli obozowisko. Noc była ciepła, wszyscy spali wybornie. Trzeci dzień powitał ich dalszą, piękną pogodą. Zapadła decyzja o wyjściu na Wysoką. Po osiągnięciu Wysokiej zeszli na przełęcz Waga. Pojawił się pomysł wejścia z przełęczy na Rysy i zejścia stamtąd wprost do Rybiego Stawu, jak wówczas zwano Morskie Oko. Nawet przewodnicy – Ślimak i Tatar – raz tylko wcześniej tę drogę przechodzili. Zejście można zatem uznać za pionierskie. Chałubiński pisze, że schodzili nie żłebem, lecz dogodną granią – przypuszczam, że chodziło tu o grzędę. Bardzo się to zejście podobało, dopiero niżej napotkali żwir i piargi, już bardziej uciążliwe w poruszaniu się. Zejście z Rysów zajęło im dwie godziny. Jeszcze obejście nikłą percią Morskiego Oka (Czarnego Stawu) i wał (morena) oddzielający Morskie Oko od głębszej doliny Rybiego. Znad brzegu jeziora zaczęli przywoływać tratwę, było już jednak po sezonie i wiosła były pochowa-

ne. Wreszcie przyplłynęła zaimprovizowana tratwa i przewiozła Chałubińskiego z towarzyszem na drugą stronę. Tam w szałasie spało już trzech turystów, któ-



Fot.61 Doktor Tytus Chałubiński na Wysokiej

rzy dotarli tu przez Zawrat. Następny dzień nasi taternicy spędzili wypoczynkowo schodząc pod wieczór do Roztoki. To jednak nie był koniec wycieczki bez programu. Piątego dnia przez Jaworzynę wyruszyli w Tatry Bielskie. Wodził ich tam Maciej z Jaworzyny, lepiej znający tamte okolice. Im wyżej jednak, tym bardziej się bał. To już jednak był koniec pogody, szczyty zasnuły się chmurami. W końcu szóstego dnia nastąpił powrót. Jechali przez Jurgów, Bukowinę, Poronin. Czasu było nadmiar, wobec tego wysiedli na Kośnych Hamrach i na piechotę przeszli Murzasichle. Następnie zwiedzili Toporowe Stawki. Zakończenie wycieczki nastąpiło w Jaszczurówce.

Sądząc po intensywnej trasie Chałubiński mimo blisko 60 lat musiał mieć wspaniałą kondycję. Powrócił z tej sześciodniowej wycieczki bez programu – jak ją określił – niezmiernie zadowolony i to skłoniło go po raz pierwszy do skreślenia swoich wrażeń. Nie są to jedynie wrażenia; cały czas przywołuje wspomnienia ze swoich wcześniejszych wypraw. Tak w jednym opisie zawarł kwintesencję swego przeżywania gór.

A ja opisałam w skrócie tę wycieczkę Chałubińskiego sprzed 130 lat po Tatrach, które wówczas nie znały granic ani współczesnych regulacji, a taterników chodziło po nich niewielu.

\* \* \*

*Rok 2009 z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego został ogłoszony Rokiem doktora Tytusa Chałubińskiego. 4 listopada minie 120 lat od jego śmierci.*

Barbara Morawska - Nowak

## Rok Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem

13 czerwca 2009 roku pod odnowionym pomnikiem Tytusa Chałubińskiego i Sabatę zebrało się grono ok. 50 osób uczestniczące w obchodach Roku Tytusa Chałubińskiego na terenie Zakopanego. Organizatorem uroczystości były władze Zakopanego, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie oraz Tatrzański Park



Fot.62 Kapela góralska rozpoczyna uroczystości

Narodowy. Przedstawiciele tych instytucji złożyli kwiaty pod pomnikiem Chałubińskiego przy dźwiękach 4-osobowej kapeli góralskiej i „asyście” 5-osobowej grupy w kostiumach z ówczesnej epoki. W części „oficjalnej” głos zabierała Agata Nowakowska-



Fot.63 Starosta Andrzej Gąsienica Makowski składa kwiaty



Wolak z zakopiańskiego oddziału Towarzystwa nad Zabytkami, która w kilku słowach przedstawiła zebrany zakres prac nad przywróceniem świeżości



**Fot.64** Odnowiony pomnik T. Chałubińskiego i J. Sabały



**Fot.65** Uczestnicy uroczystości w strojach z epoki Chałubińskiego

pomnika. Zapowiedziała, że smyczek ponownie wróci w ręce Sabały. Następnie prawnuczka Kinga Chałubińska podkreśliła dumę swojego rodu, a pomnik, przy którym się znajdujemy jest symbolem miłości życia i wielkiej przyjaźni prostego górala Sabały i uczonego doktora.

Uczestnicy uroczystości w rytmie góralskiej muzyki przemaszerowali do Kuźnic, gdzie w Zespole Dworsko - Parkowym znajduje się nowa siedziba Ta-



**Fot.66** Przemawia Agata Nowakowska - Wolak



**Fot.67** Przemawia Kinga Chałubińska prawnuczka Tytusa



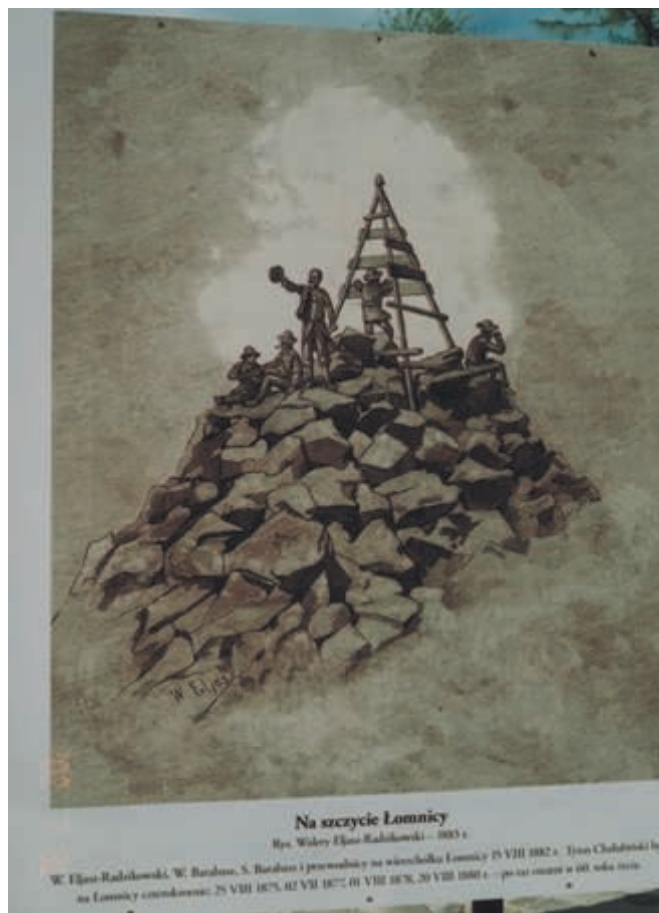
trzańskiego Parku Narodowego. Na fundamentach dawnego dworu Homolaców wspaniale prezentuje



**Fot.68 Otwarcie wystawy w plenerze Kuźnice**

się plenerowa wystawa „Chałubiński i jego epoka”. Po wstępnym słowie dyrektora Pawła Skawińskiego koncepcję ciekawej wystawy przedstawił Wiesław Siarzewski, pracownik Ośrodka Dokumentacji Tatrzańskiej. Dużych rozmiarów fotografie bazują na fotografiach i rysunkach Awita Schuberta i Walerego Eliasza Radzikowskiego.

Rewitalizowany zespół dworsko-parkowy robi niezwykle wrażenie. W dawnej szkole Jadwigi Zamoyskiej mieści się dyrekcja Tatrzańskiego Parku Narodowego. W wozowni znajduje się niezwykle ciekaw zbiór ssaków i ptaków wykonany przez Antoniego Kocyana. Natomiast w lamusie prezentowana jest wystawa poświęcona hrabiemu Władysławowi Zamoyskiemu oraz 120-leciu licytacji dóbr zakopiańskich.



**Fot.69 Plakat z wystawy plenerowej „Na szczycie Łomnicy”**

Uroczystości tego dnia zakończyły się wataą przy dawnej siedzibie TPN w pobliżu ronda Jana Pawła II.

*Stanisław Trębacz*

## Kuźnice - powrót do dawnej świetności

Jedną z dzielnic Zakopanego są Kuźnice obecnie znane jako węzeł szlaków turystycznych i miejsce skąd kolejką linową można wyjechać na Kasprowy Wierch. Posiadają one bogatą historię. Pierwsze wzmianki z XVII w. z tego terenu dotyczą pasterstwa. Natomiast z 1701 r. pojawia się informacja o hamrach – hutach funkcjonujących na obszarze dzisiejszych Kuźnic. W latach 1807 – 1869 huty kuźnicze będąc własnością rodziny Homolaców przeżywały największy rozkwit. Pracował w nich również Antoni Kocyan późniejszy znany zoolog, wybitny znawca fauny Tatr i niezwykle utalentowany preparator zwierząt. W dworze Homolaców zatrzymywali się znamienici goście, którzy raczyli odwiedzić Tatry. Zakopane w tym czasie było niewielką zapóźnioną cywilizacyjną wsią. Po kolejnych zmianach właścicieli podupadające Kuźnice wraz z częścią tatrzańskich lasów w 1889 r. kupił hrabia Władysław Zamoyski. Motywem jego działań był wielki pa-



**Fot.70 Siedziba dyrekcji TPN**



triotyzm. Pragnął fragment Tatr ( rejon Morskiego Oka) uratować dla Polski a zdewastowane lasy tatrzańskie właściwie zagospodarowywać. Jego matka generałowa Jadwiga z Działyńskich Zamoyska ulokowała w obiektach dworskich Kuźnic Szkołę Pracy Domowej Kobiet,



Fot.71 Wnętrze kaplicy

gdzie uczono prowadzenia gospodarstwa ale przede wszystkim wychowywano dziewczęta w duchu patriotyzmu i religii katolickiej. Po śmierci hrabiego dobra zakopiańskie i wielkopolskie przeszły na własność założonej przez niego Fundacji Zakłady Kórnickie. Po latach bankrutująca fundacja sprzedała lasy tatrzańskie państwu polskiemu z przeznaczeniem na park narodowy. W 1949r. teren Kuźnic przejął Skarb Państwa. W latach 1951 – 2003 dawny teren dworski wraz z zabudowaniami pełnił rolę zamkniętego zespołu



Fot.72 Plan Kuźnic

szpitalnego będąc pod koniec filią Collgium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Brak wystarczających środków finansowych na utrzymanie obiektów oraz zmiany organizacyjne w służbie zdrowia były powodem stopniowego wycofywania z Kuźnic funkcji leczniczych. W 2003 r. administrację nad tym terenem, na mocy ustawy o ochronie przyrody, przejął Tatrzański Park Narodowy.



Fot.73 Ogród dworski

Po przejęciu zaniedbanych i niszczących obiektów TPN podjął prace zabezpieczające. Dzięki pozyskaniu funduszy Unii Europejskiej z Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego, można było podjąć kompleksowe prace rewitalizacyjne. Program ten w dużej części sfinansował projekt „Rewitalizacji zespołu dworsko – parkowego położonego w Kuźnicach (TPN)”

Prace rewitalizacyjne trwały do 2008 r. Zostały wyremontowane zabytkowe budynki: wozowni, spichlerza, dworów oficjalistów, „cepculek”, karczmy, kuźni oraz budynek główny. Częściowo odtworzono fundamenty danego dworu Homolaców oraz jego otoczenie ( fontanna, alejki, drogi).

Kuźnicki obszar dworski ma powrócić do dawnej roli, jaką pełnił za Homolaców i Zamoyskich, ośrodka kulturalno edukacyjnego z siedzibą administracji. Pełna realizacja tych projektów będzie wymagać jeszcze dużych nakładów finansowych i wielu lat pracy. Obecnie inaczej niż przed niewielu laty, Kuźnice swoim nowym wyglądem odnowionych budynków uporządkowaniem i otwarciem terenu, zwracają uwagę przybyszów. Alejki parkowe przemierzają coraz liczniejsi turyści mogący w spokoju odpocząć od zgiełku miasta. Mogą również wchodząc do spichlerza, budynku dyrekcji TPN, czy na miejsce gdzie stał dwór Homolaców oraz wozowni poznać mało znane epizody historii związane z Tatrami i Zakopanem.

Idąc od Zakopanego przy wejściu na teren dworsko ogrodowy w kierunku wschodnim wchodzimy na drogę prowadzącą do drewnianego budynku, to spichlerz. Budynek ten został około 1895 r. przebudowany przez hrabiego Władysława Zamoyskiego Służył jako magazyn zboża dla gospodarstwa kuźnickiego i szkoły prowadzonej przez matkę hrabiego generałową Jadwigę z Działyńskich Zamoyską. To prosty oszczędnie wykonany i bardzo surowy budynek. Tam też jako

miejszu najbardziej odzwierciedlającym charakter hrabiego znajduje się wystawa pt. „Zamoyscy i ich dzieło”. Autorem scenariusza jest dr Jerzy Roszkowski – pracownik Muzeum Tatrzańskiego im. dr Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Aranżację plastyczną opracował Maciej Berbeka. Spichlerz zaadaptowano do potrzeb ekspozycyjnych udostępniając dla zwiedzających parter. Wystawa podzielona jest na dwie części. W pierwszej sali zapoznajemy się z Zakopanem i jego atmosferą z drugiej połowy XIX w., czyli z czasów przed Zamoyskim. Na fotografiach możemy zobaczyć najstarsze zdjęcie Zakopanego z 1860 r. przedstawiające ul. Kościeliską i Stary Kościół, czy Giewont jeszcze bez krzyża oraz inne miejsca jak skrzyżowanie ulic Chramcówki i Nowotarskiej, pierwszą restaurację zakopiańską i wiele innych. W całości fotografie dobrze pokazują góralską wieś, gdzie znaczenia nabiera turystyka, do której przyjechał i osiadł na stałe hrabia Władysław Zamoyski. Druga sala poświęcona jest działalności Zamoyskich. Wprowadzeniem jest genealogia rodu Zamoyskich oraz notki biograficzne hrabiego Władysława jego matki Jadwigi i siostry Marii. zamieszczone fotografie przedstawiają najważniejsze efekty działalności hrabiego dla Zakopanego i Tatr budowę ujęć wody i wodociągów dla Zakopanego, budowę dworca kolejowego. Przy usilnych staraniach hrabiego Zakopane otrzymało połączenie kolejowe w 1899 r. Dzięki olbrzymiemu zaangażowaniu hrabiego Władysława Zamoyskiego do Polski należy Morskie Oko. Jedną z fotografii przedstawia wizytę komisji sądu rozjemczego nad Morskim Okiem. Fotografie i eksponaty ukazują również Szkołę Pracy Domowej Kobiet. Zwiedzającym zainteresowanym gotowaniem i pieczeniem rozdawane są przepisy kulinarne, które jedna z uczennic zapisywała w swoim zeszycie na zajęciach szkolnych w 1904 r..



**Fot.74 Płyta dworu Homolacsów**

Kontynuując spacer aleją główną mijamy po prawej stronie budynek dawnej karczmy, zaś nieco w głębi po lewej duży budynek w którym mieścił się zarząd hut, Szkoła Pracy Domowej Kobiet, zespół szpitalny a obecnie jest on siedzibą dyrekcji TPN. W budynku dyrekcji na parterze- wejście od strony południowej - znajduje się kaplica Zamoyskich pod wezwaniem Matki Boskiej Dobrej Rady. Posiada ona relikwie Św. Krzyża. Modlili się w niej wielcy Polacy. Byli tutaj również kard. Stefan Wyszyński i kard. Karol Wojtyła

Wchodzimy na teren dawnego ogrodu założonego na wzorach ogrodów francuskich mijając fontannę po schodach docieramy na platformę fundamentową dworu Homolacsów gdzie znajduje się miejsce wystaw plenerowych. Aktualnie eksponowana jest wystawa pt. „Tatry i Zakopane w czasach dr Tytusa Chałubińskiego”. Scenariusz wystawy został opracowany w oparciu o zbiory TPN przez mgr Wiesława Siarzewskiego pracownika TPN. Aranżacji plastycznej dokonał Maciej Berbeka. Na 40 planszach umieszczonych na 10 modułach wystawienniczych pokazana jest wieś Zakopane: budynki, ulice, góralskie chałupy, nieliczni jeszcze turyści, cała plejada legendarnych przewodników, jak również wycieczki w Tatry. Na ekspozycję składają się zarówno fotografie jak rysunki z wydawnictw tej epoki. Oglądając tą wystawę zanurzamy się w atmosferze „Na przełęcz” Stanisława Witkiewicza, a tuż obok za płotem przejeżdżają autobusy, busy, taksówki i nieliczne dorożki transportujące tłum współczesnych turystów do ważnego węzła turystycznego jakim są obecnie Kuźnice.



**Fot.75 Spichlerz**

Zaraz obok po lewej stronie stoi jeden z najstarszych budynków Kuźnic – wozownia. Usytuowana w bezpośrednim sąsiedztwie dworu była jednym z budynków zespołu dworskiego. Posiada usytuowane na środku główne szerokie wrota oraz dwoje mniejszych po bokach. Pierwotnie służyła jako „garaż” dla pojazdów konnych. Były to wówczas jedyne środki transportu służące obsłudze dworu jak i potrzebom transportowym hut. Homolacse rezydujący w dworze kuźnickim wzorem ówczesnych możnych nie tylko założyli zwierzyńiec ale również gromadzili kolekcję wypchanych zwierząt. Eksponatów dostarczał Antoni Kocyana leśniczy z Kościelisk, były pracownik hut w Kuźnicach. Kolekcja ta prawdopodobnie w całości spłonęła w czasie pożaru dworu. W następnych latach Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego im. dr Tytusa Chałubińskiego zakupowało u Antoniego Kocjana eksponaty, które stanowiły przez wiele lat podstawę ekspozycji przyrodniczej Muzeum. Wozownia po gruntownym remoncie została przeznaczona dla celów ekspozycyjnych. Dzięki wieloletniej współpracy Tatrzańskiego Parku Narodowego i Muzeum Tatrzańskiego oraz możliwościom lokalowym TPN ponownie można pokazać społeczeństwu okazy A. Kocjana jako element historii poznawania i badania fauny Tatr. W wozowni znajduje się eks-



pozycja stała pt. „Kolekcja Antoniego Kocyana”. Scenariusz wystawy opracował Lech Nowacki i jego firma wykonała aranżację wystawy. Właściwego opisanie i rozmieszczenia eksponatów nadzorował Włodzimierz



**Fot.76 Wozownia**

Cichocki pracownik Muzeum Tatrzańskiego. Realizację wystawy dokonano dzięki dofinansowaniu z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Zasobów Wodnych. W pierwszej wejściowej salce mamy wprowadzenie do czasów w których żył w Zakopanem A.Kocyana poprzez film animowany i fotografie oraz informacje o muzeach posiadających prace A.Kocyana. W dalszej

części mamy eksponaty, które umieszczone są w dużych szklanych gablotach. Zwiedzający idą w ciemności podświetlają się tylko gabloty z eksponatami. W trakcie zwiedzania słychać głosy różnych gatunków ptaków. Wystawiana kolekcja A. Kocyana to okazy ssaków i ptaków w ilości 260 szt. Mamy bardzo dokładny przegląd gatunków, wśród ssaków od małych ryjówek, poprzez lisa, wilka, sarnę, jelenia i niedźwiedzia. A wśród ptaków mamy jeszcze większe zróżnicowanie. Prócz gatunków gniazdowych są przelotne i nadzwyczaj bardzo rzadko zalatujące, czy nawet obce, do których można zaliczyć czaplę nadobną, ibisa kasztanowatego czy sępa płowego. Antoni Kocyana był człowiekiem niezwykle pracowitym, jako leśniczy w Kościelisku a następnie w Orawicach i Zuberku napisał dużą ilość naukowych publikacji oraz spreparował ponad 6 tys. okazów płazów, gadów, ptaków i ssaków.

Kuźnice z małej peryferyjnej dzielnicy Zakopanego powoli zaczynają odzyskiwać dawny blask. Już teraz warto poświęcić nieco czasu na zwiedzenie i wypoczynek w zespole dworsko ogrodowym Kuźnic. To jednak nie koniec działań na tym obszarze. Następnym celem jest stworzenie wspólnie z Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym w budynku „pralni” ekspozycji poświęconej bezpieczeństwu i ratownictwu w Tatrach.

*Stanisław Czubernat*

## Zvir - Świątynią

Podchodząc na górę Zvir w pobliżu słowackiej miejscowości Litmanowa, do miejsca dotkniętego świętością, myśli moje kotłowały się w głowie, przypomniałem sobie słowa Seweryna Goszczyńskiego z „Dziennika podróży do Tatrów” (1832), pisał: „Przyroda rozkochana we wdziękach Boga, weselsza tutaj w górach niż gdzie indziej, swobodniejsza, udziela swojego szczęścia każdemu, co na równi z nią Boga czuć potrafi”. Miejsce to stosunkowo niedawno stało się uznanym miejscem pielgrzymkowym Słowaków, ale nie tylko, równie wielu pielgrzymów przybywa tu z Polski. Z Jaworek przez Białą Wodę i przełęcz Rozdziela do Litmanowej przejść można w niespełna trzy godziny. Ludzie przychodzą licząc na kolejny cud, z nadzieją wychodzą na górę i z nadzieją rozmodleni schodzą.

Do rzadkości należą dni, że na ścieżkach kalwaryjskich nie spotka się prawie nikogo; na taki dzień trafiłem i zdało mi się, że cisza wibruje i miejsce jest inne, jeszcze bardziej tajemne, a cała polana - jedną wielką świątynią. Nie byłem tu, kiedy 8 sierpnia 2004 ks. bp Jan Babjak odczytał dekret uznający górę Zvir za miejsce modlitwy, a kaplicy nadano wezwanie Matki Bożej Niepokalanie Poczętej; wyobrażałem sobie, jak słuchały go tysiące pielgrzymów, głowa przy głowie, nie mieścili się na polanie, teraz wyjątkowo puste. Wyobraźnia pracowała.

Na skraju rozległej polany stał niegdyś zwyczajny szałas pasterski, jakich wiele spotyka się w górach; dziś znajduje się tu kaplica z zadaszonym polowym ołtarzem i niewiel-



**Fot.77 Widok na kaplicę z polowym ołtarzem i obrazem Matki Bożej Niepokalanie Poczętej.**

kim pomieszczeniem z obrazem Matki Bożej. Właśnie w tym miejscu po raz pierwszy w niedzielę 5 sierpnia 1990 objawiła się Matka Boża dzieciom Katce Ceselkovej i Ivetce Korcakovej z Litmanowej, które spędzały wesołe chwile bawiąc się na polanie. Z ich relacji wiemy, że wystraszone odgłosami dochodzącymi z lasu schroniły się w szałasie, modliły się żarliwie i prosiły Matkę o ochronę. W czasie modlitwy zobaczyły białą mgłę i intensywną światłość, a w niej Matkę Bożą, która usiadła na ławeczce i zaczęła z nimi rozmawiać. Cóż to za wspaniała scena: Matka siedząca na ławeczce, a przed nią dziewczynki zasłuchane w to, co mó-

wi, widoczek jak na malowanych obrazkach świętych. Pod jej opieką zostały sprowadzone z góry Zvir, po drodze zatrzymały się przed stojącym przy drodze krzyżem, Matka uklękła i przeżegnała się.



**Fot.78** Fragment Drogi Krzyżowej

Sen jakiś, przewidzenie, wymyśliły sobie? Jak opowiadały rodzicom, nie uwierzyli; gdy relacjonowały księdzu, ten powiedział, by zachowały to dla siebie i nie rozpowiadały dalej, ale parafianie zaczęli chodzić na górę Zvir i modlić się. Wiadomość szybko rozchodziła się po okolicy, a wieść o widzeniach zelektryzowała Słowację. Objawienia trwały całe pięć lat, zawsze w niedzielę po pierwszym piątku miesiąca podczas odmawiania różańca. Przez pierwsze siedem miesięcy dziewczynki widziały i słyszały, co do nich Matka Boża mówi, później już tylko widziały. Początkowo prosiły Matkę o wyjaśnienia, bo ludzie za ich pośrednictwem pytali, odpowiadała i przekazywała krótkie orędzia. Pielgrzymi doskonale wiedzieli, kiedy Matka Boża objawiała się dziewczynom, bo one wtenczas się wyłączały i widać po nich było, że są z nią. Opowiadały, że czuły się tak, jakby bliski człowiek był przy nich, stał z boku, nie wyczuwały już otoczenia, poza Matką nie było nikogo.

W dwóch orędziach Matka Boża mówiła o katastrofie, która dotknie Słowację, ale dziewczynki nie wiedziały, w jakim znaczeniu, mówiły o koniecznych nawróceniach i zbawieniach, o miłości do Boga i bliźniego. Widziały Matkę Bożą zawsze bosą, raz była ubrana w białą szatę, innym razem w bordową lub złotą, z drewnianym różańcem w ręku.

Dziewczynki w tym czasie chodziły do szkoły pielęgniarskiej w Preszowie; Ivetka Korcakova jej nie skończyła, przerwała i wstąpiła do zakonu. Ostatnie objawienie 6 sierpnia 1995 przeżyły ciężko, nie wyobrażały sobie, co będzie dalej. – *To moje objawienie tutaj jest ostatnie, kocham was! Dziękuję wszystkim za to, coście dla mnie tu uczynili. Tak chciałabym, aby was to przebudziło ze snu próżności. Wła-*

*śnie na ten czas potrzebujecie nawrócenia – mówiła Matka Boża w ostatnim orędziu do wszystkich. – Zostaję na tej górze obecna. Zaczniście rozmyślać nad moimi orędziami. Pozostańcie w moim sercu, potrzebujecie być bardziej prości i ostrożni, żyć w szczególnych czasach. Pozostańcie jak dzieci całkowicie wolni dla Boga. Proszę, rozważajcie nad tym, co mówię. Ja kocham was i czekam na was w niebie.*



**Fot.79** Cudowne źródło

Do góry idzie się ścieżką, przystaje przy stacjach Drogi Krzyżowej, odpoczywa na ławce w miejscu, gdzie Matka klęczała. Prawdą jest, że Matka Boża na górze jest obecna. Na polanie kaplica, konfesjonały, budynek doraźnej pomocy medycznej, czynny podczas pielgrzymek, kościół. Msze odprawia się tu w obrządku greko-katolickim. Wśród pielgrzymujących Słowaków są Polacy, Niemcy, Holendrzy, a nawet... wierni z Ameryki.

Zapewne tak miało być, że mogłem pobyć na polanie w ciszy, samotności i napić się wody ze źródła, które oczyszcza i przez zachodzące promienie słońca patrzeć w niebo.

RYSZARD M. REMISZEWSKI

## Władysław Folkierski

Gdy wyruszamy w Tatry, już od Chabówki możemy się delektować samą podróżą do Zakopanego. Piękna linia kolejowa, w szczególności wykop w Przełęczy Sieniawskiej, dwa kratownicowe mosty na Czarnym i Białym Dunajcu oraz niepowtarzalny widok na Tatry z Równi Szaflarskiej, to dodatkowa atrakcja każdej podróży do Zakopanego. Niedługo (25 października 2009) będziemy obchodzić 110-lecie tej pięknej linii. Warto w tym momencie więc przypomnieć ludzi, którym tę linię zawdzięczamy. Komu tę linię zawdzięczamy?

Wśród grupy kilku najbardziej zasłużonych dla budowy tej linii jest inż. Władysław Folkierski. Gdy w roku 1863 Naród Polski po raz kolejny upomniał się



o swoje niezbywalne prawo, Polacy, którzy o Polskę walczyli mieli różne dalsze losy. Jedni oddali życie, drudzy po Powstaniu musieli się ukrywać, inni zostali zesłani na daleką Syberię. Wreszcie jeszcze inni kontynuowali w innej formie walkę o Polskę na emigracji. Do tych ostatnich należał Władysław Folkierski.



**Fot.80 Pomnik Folkierskiego na Pęksowym Brzyzku**  
(fot. Janusz Konieczniak)

Był uczestnikiem Powstania, a po jego upadku udał się na emigrację do Paryża. Tam, wspólnie z Władysławem Trzaską założył Towarzystwo Nauk Ścisłych w Paryżu. W ramach tego towarzystwa nie tylko odbywały się seminaria naukowe w języku polskim, lecz także wydawany był „Pamiętnik Towarzystwa Nauk Ścisłych w Paryżu.” Władysław Folkierski napisał wówczas dwutomowe „Zasady Rachunku Różniczkowego i Całkowego”, będące pierwszym tak obszernym i, jak na owe czasy nowoczesnym podręcznikiem analizy matematycznej. Dzieło to zostało wydane przez Fundację Kórnicką. Na uwagę zasługuje fakt, że we wstępie, którego obszerny fragment poświęcony jest roli Leibniza i Newtona w określeniu pojęcia różniczki Leibniz jest konsekwentnie nazywany Lubienieckim. Również inne obce nazwiska pisane są fonetycznie po polsku. W szczególności w dodatku Władysława Trzaski poświęconemu wyznacznikom nazwisko „Vandermond” figuruje, jako „Wandermał”. Był to dość powszechny zwy-

yczaj wśród Polaków na emigracji, którzy w ten sposób manifestowali swoją polskość. Po uzupełnieniu w Paryżu wykształcenia inżynierskiego Folkierski wyjechał do Peru, gdzie był kierownikiem budowy linii kolejowych oraz kierował żegluga na jeziorze Titicaca. Prawdziwy Polak wie jednak, że jego miejsce jest w Polsce. Gdy tylko więc przyszedł moment, kiedy mógł bezpiecznie znaleźć się na ziemiach polskich powrócił do zaboru austriackiego. Pracował m. in. przy budowie linii Stanisławów – Woronienka oraz wspomnianej wyżej linii Chabówka – Zakopane. Ostatnie lata życia Folkierski spędził w Zakopanem, gdzie pracował nad nowym wydaniem „Zasad Rachunku Różniczkowego i Całkowego”. Drugi tom tego wspaniałego dzieła ukazał się już po śmierci autora.

dr hab. Antoni Leon Dawidowicz



## Poświęcenie Kościoła w Tokarni

**Drewniany Kościółek z Tokarni wzbogacił Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej**

*Ludzie gór potrafią kontemplować przyrodę,  
a równocześnie posiadają głęboki zmysł religijny,  
który przenikając we wszystkie sfery ich życia,  
pogłębia w nich pracowitość, ducha poświęcenia,  
przywiązanie do rodziny i do własnej ziemi.*

(Jan Paweł II podczas Mszy św. dla leśników  
przed kościołkiem MB Śnieżnej Val Vidsende,  
12 VII 1987)

Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej dość długo czekał na taki obiekt. Okazja nadeszła, kiedy w Tokarni zbudowano nową obszerną świątynię i – jak to zwykle bywa w niedużej parafii – trudno było utrzymać dwa kościoły. W takich okolicznościach zażytkowy kościółek przechodzi zwykle pod opiekę muzealną. Tak było z kościołem z Ryczowa, który znalazł sobie odpowiednie miejsce w Wygiełzowie, gdzie służy zarówno jako obiekt zabytkowy, jak i sakralny. I tak stało się też w tym przypadku. Po zapadnięciu decyzji i załatwieniu formalności prawnych w 2007 r., drewniany kościółek pw. Matki Bożej Śnieżnej z Tokarni k/ Myślenic został starannie rozebrany, zinventaryzowany i przewieziony do skansenu w Zubrzycy Górnej. Jak wyjaśnia dyrektor muzeum – Emilia Rutkowska – Orawski Park Etnograficzny otrzymał wraz z kościołem oryginalne wyposażenie wnętrza: barokowy ołtarz

główny z osiemnastego wieku (bez obrazu Matki Bożej Tokarskiej, który pozostał w Tokarni dla nowej świątyni), ołtarze boczne, ambonę i ławkę kolatorską. Całość wnętrza uzupełnią w przyszłości dostosowane do tego kościoła organy, które jednak wymagają remontu. Obok kościoła zbudowana została osobno stojąca dzwonnica – wierna kopia dzwonnicy z Tokarni. Całość zespołu dopełniają dwie kaplice wolno stojące w sąsiedztwie kościoła, podobnie jak to było w poprzednim miejscu.



**Fot.81** Odnowiona dzwonnica w Tokarni

Uroczystość otwarcia przygotowana została na dzień kolejnej rocznicy urodzin Sługi Bożego Jana Pawła II – 18 maja 2009 r. Trzeba powiedzieć, że wybór tym bardziej trafny, że miejscem najdogodniejszym na postawienie kościoła okazał się teren w nowym sektorze muzealnym, w sąsiedztwie zagrody gospodarzy Józefa i Marii Misińców, u których chwilowo zamieszkał junak Karol Wojtyła w czasie pracy na drodze prowadzącej w kierunku Krowiarek w 1938 r.

Uroczystość miała charakter kameralny, a przy tym podniosły i bogaty w oprawę muzyczną. Zgromadziła wielu miłośników kultury regionalnej i zasłużonych gości.

Przybywający na uroczystość gromadzili się najpierw na dziedzińcu Muzeum, po czym nastąpiło przejście przez park w kierunku nowego obiektu. Zebranych prowadziła miejscowa kapela w strojach orawskich. Po przybyciu na plac przykościelny, przed bramą kościoła, przywitała zebranych dyrektor Skansenu Emilia Rut-

kowska. Po wymienieniu zaproszonych gości, przedstawiła przebieg starań o przeprowadzenie zamierzonego dzieła i podziękowała wszystkim, którzy się do jego realizacji przyczynili. Z kolei zastępca dyrektora Roman Ciok przedstawił historię kościoła w Tokarni, a radna Województwa Małopolskiego, Barbara Dziwisz, odczytała list wicemarszałka Leszka Zegzdy, który do gratulacji na ręce dyrektora Muzeum dołączył życzenia, aby takie sukcesy mogła kontynuować. Zbliżało się południe słonecznego, majowego dnia. Błękitne niebo, młoda zieleń – czas sprzyjający fotoreporterom utrwalającym wydarzenia.

Przecięcia biało-czerwonej wstęgi, czyli symbolicznego otwarcia poświęconego już niegdyś kościoła dokonali: Barbara Dziwisz w imieniu Zarządu Województwa Małopolskiego, senator RP Janusz Sepioł, Tomasz Krzeczyński kierownik Zespołu ds. Rozwoju Sektora Kultury w Departamencie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ks. kanonik Jerzy Wyporek proboszcz z Tokarni i ks. kanonik Jan Kołodziej proboszcz z Zubrzycy Górnej, który po otwarciu przewodniczył koncelebrowanej Mszy św. Oprócz wymienionych proboszczów w koncelebrze uczestniczyli: ks. prałat Stanisław Krupa – dziekan orawski, ks. Tadeusz Mraz proboszcz z Podszkła, ks. red. Władysław Pilarczyk, i piszący te słowa, któremu przypadła rola pierwszego kaznodziei na tym miejscu. W kazaniu przypomniałem genezę święta Matki Bożej Śnieżnej i kultu maryjnego wywodzącego się z bazyliki wczesnochrześcijańskiej Santa Maria Maggiore w Rzymie. Wyraziłem też radość, że na terenie Orawskiego Parku Etnograficznego znalazło się miejsce pod zabytkowy kościół. Jego obecność nie tylko wzbogaci Skansen w Zubrzycy Górnej, ale daje nowe możliwości rozwoju kultury, która może czerpać inspiracje z wiary i religii. Podczas Mszy św. śpiewała Schola Przemienienia Pańskiego z Jabłonki, grała Orkiestra z Zubrzycy Górnej i miejscowa Kapela Orawska „Jawor”. Na zakończenie Mszy św. przemówił Dziekan Orawski dziękując za nowy obiekt sakralny na Orawie.



**Fot.82** Poświęcenie odnowionego kościoła

Uroczystości otwarcia kościoła Matki Bożej Śnieżnej w Zubrzycy zakończył koncert muzyki klasycznej w wykonaniu zespołu smyczkowego DaCamera z Nowego Targu. Potwierdziło się przypuszczenie, że zabytkowa świątynia na nowym miejscu, po starannym odnowieniu, będzie budziła podziw również miłośników czystego dźwięku.



Wśród uczestników byli m. Edward Siarka poseł z Podśarnia, senator Franciszek Adamczyk z Lipnicy Wielkiej, burmistrz Rabki Ewa Podsiadło, dyrektor Babiogórskiego Parku Narodowego Józef Omylak, wójt gminy Jabłonka Antoni Karlak, wójt z Lipnicy Wielkiej i mieszkańcy z Zubrzycy Górnej ze swoim sołtysem, który wystąpił w regionalnym stroju harnasia.

Opuszczającym świątynię przygrywała wymieniona już miejscowa orkiestra, wykonując wiązankę melo-

dii regionalnych.

Dodajmy po sprawiedliwości ważną sprawę, że przeniesienie kościoła z Tokarni do Zubrzycy Górnej zostało sfinansowane z budżetu województwa małopolskiego i realizowane w ramach programu „Rozwój Orawskiego Parku Etnograficznego”.

ks. dr Stefan Misiniec

dr inż. Tomasz Skrzydłowski  
Andrzej Słodczka Byrtuś

## HISTORIA OCHRONY PRZYRODY W TATRACH

„Tatry są po to, by zmieniać Ciebie  
Nie po to, byś Ty zmienił Tatry”

Ochrona przyrody w Polsce ma tradycję sięgającą średniowiecza. Królowie i książęta wydawali statuty mające zapobiec nadmiernemu zabijaniu niektórych gatunków zwierząt (żubra, bobra lub tura) bądź wycinaniu cennych drzew np. cisa. W Tatrach człowiek pojawił się stosunkowo późno, dlatego myśl o ochronie tych gór była formułowana dopiero w XIX wieku. Kluczową rolę odegrali pierwsi badacze flory i fauny. Wystarczy wspomnieć o książce Stanisława Staszica „O ziemiorództwie Karpatów ...”, w której zawarte są sugestie dotyczące ochrony przyrody tatrzańskiej. Podobne uwagi znajdziemy w pracach najwybitniejszego geologa w historii poznania Tatr, Ludwika Zejsznera. Szczególny niepokój autora „Podhala i północnej pochyłości Tatrów czyli Tatr polskich” wzbudza malejące pogłowie kozic i świstaków, jak również duży stopień wyniszczenia limby. W czasach Zejsznera i w okresie późniejszym liczba naukowców podejmujących badania wyraźnie wzrosła, poszerzyła się również tematyka badawcza. Wynikiem tych działań była inicjatywa ks. Eugeniusza Janoty i Maksymiliana Nowickiego, którzy opracowali w roku 1865 broszurę *Upomnienie Zakopianów i wszystkich Podhalańców*, aby nie tępil świstaków i kóz, a następnie doprowadzili do uchwalenia przez sejm galicyjski we Lwowie w 1868 roku ustawy o zakazie zabijania kozic i świstaków, jednej z pierwszych na świecie. Kolejną ważną datą w historii ochrony przyrody w Tatrach jest powołanie w 1873 roku Towarzystwa Tatrzańskiego, które za cel stawia sobie ochronę wspomnianych gatunków roślin i zwierząt. Dla zwiększenia skuteczności swoich działań Towarzystwo organizuje nawet Straż Górską, angażując do tej sprawy byłych kłusowników a jednocześnie świetnych znawców terenu i doskonałych przewodników Macieja Sieczkę i Jędrzeja Walę.

Pisząc o kwestiach związanych z ochroną przyrody, a ściślej środowiska przyrodniczego Tatr należy pamiętać, że w dziewiętnastym wieku doszło do dewastacji gór na nie spotykaną skalę. W największym stopniu dotyczyło to lasów reglowych. Niszcząc lasy człowiek jednocześnie skutecznie eliminował gatunki, które nie były w stanie przystosować się do zmienionego środowiska.

Lasy tatrzańskie w reglu dolnym podlegały w przeszłości silnej presji gospodarczej człowieka. Szczególnie dotkli-

we było wycinanie drzew na potrzeby górnictwa i hutnictwa, którego najintensywniejszy rozwój przypadł na połowę XIX wieku, gdy właścicielami zakładów i dużej powierzchni lasów była rodzina Homolacsy. Po wyczerpaniu się złóż rud żelaza, kolejny właściciel dóbr zakopiańskich Magnus Pelz przystąpił do eksploatacji drzew, aby pokryć zapotrzebowanie tartaków i dwóch papierni, jakie wybudował w Dolinie Bystrej oraz nad Folszowym Potokiem. Znaczący wpływ na kondycję lasów, w szczególności na odnowienie naturalne, miało również pasterstwo, którego największy rozwój, wyrażony liczbą wypasanych zwierząt, przypadł na lata 40 XX wieku.

### Uprozczone kalendarium eksploatacji lasów wg Liberaka.

- 1769 - zajęcie Tatr przez Austrię - lasy można uważać za „prawie nietknięte”. W tym czasie wypasano bydło (za zgodą starostwa nowotarskiego) oraz pozyskiwano materiały budowlane.
- 1830 – 1850- następuje intensywny rozwój górnictwa i hutnictwa w Tatrach oraz eksploatacja lasów.
- 1855 - wydzierżawienie części lasów przez Homolacsy (właścicieli kopalń i hut) i intensywna ich eksploatacja (budowa ośmiu tartaków). Wycinane są drzewostany do wysokości około 1200 m n.p.m. m.in. całego regla dolnego w Dolinie Kościeliskiej. Podjęto próby zalesiania.
- 1868 - lasy przechodzą w posiadanie Ludwika Eichborna (masowa eksploatacja) Budowa na Zazadniej dużego tartaku parowego.
- 1879, 1984 - budowa dolnej i górnej papierni przez Magnusa Peltza. Dewastacji lasów osiąga apogeum. Tereny pozostawały niezalesione.
- 1889 - dobra zakopiańskie przechodzą w posiadanie Władysława Zamoyskiego. Rozpoczyna się planowa gospodarka leśna, w tym wprowadzanie świerka na siedliska jędrzeja i buczyn.

W wyniku użytkowania lasów na terenie TPN, udział buka i jodły spadł do poziomu poniżej odpowiednio 2 i 10%. Ich miejsce zajęły monokultury świerka. Sytuację tą skomentował Fabijanowski następującymi słowami: „W reglu dolnym nie spotykamy niestety drzewostanów o charakterze pierwotnym, z wyjątkiem fragmentów reliktowych lasów sosnowych. W piętrze tym pozostały tylko tu i ówdzie poje-

dyncze sędziwe buki, jodły i jawory lub ich grupy jako świadectwo, że istniała tutaj kiedyś potężna puszcza”.

O ile, zwłaszcza po powodzi w 1884 roku, nikt nie miał wątpliwości, że na terenie Tatr należy zaniechać rabunkowej gospodarki leśnej, o tyle stosowanie wszelkiego rodzaju ograniczeń budziło poważny opór. Idee ochrony przyrody wymagały akceptacji zarówno ze strony miejscowej ludności (przyzwolenie na likwidację kłusownictwa, ograniczenie pasterstwa i zrywania zagrożonych gatunków roślin), od której zależało najwięcej, jak i całego społeczeństwa (zgoda na ograniczenie rozbudowy infrastruktury turystycznej i narciarskiej). Ważne było zatem to, aby wiedza na temat Tatr była w coraz większym stopniu popularyzowana, a przez co trafiała do szerokiego grona odbiorców niezajmujących się naukowo górą. Ogromna rola w kształtowaniu świadomości ekologicznej przypadła ludziom ze świata kultury. Szczególną datą w historii ochrony przyrody jest rok 1888, kiedy ks. Bogusław Królikowski, piszący pod pseudonimem X. Wielkopolek wystosował apel o utworzenie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Z pośród szerokiej rzeszy

osób zaangażowanych w ochronę Tatr, lub wprost o utworzenie parku, wymienić należy m.in. prof. Stanisława Sokołowskiego, prof. Władysława Szafera, prof. Walerego Goetla, Jana Gwalberta Pawlikowskiego oraz licznych tatarników z Mieczysławem Karłowiczem i Zygmuntem Klemesiewiczem na czele. W gronie osób propagujących potrzebę ochrony Tatr był także Rafał Malczewski (pisarz, malarz i felietonista), syn wybitnego malarza Jacka Malczewskiego. W okresie międzywojennym pisał m.in.;

*„Zamysł stworzenia Parku nie urodził się z chęci doku-  
czenia ogółowi obywateli; przeciwnie – by dla nich uratować co cenniejsze ze skarbów przyrody na terenie naszej ojczyzny. Tatr zaś trzeba bronić nie tylko przed zakusami chytłych i świadomych swoich celów aferzystów, lecz także przed bezmyślną ręką tysięcy wędrowców, mających pasję poniewierania obiektu swoich zachwyty”.*

Trzeba przyznać, że słowa te doskonale oddają ducha ustawy o ochronie przyrody z 2004 roku a jednocześnie opisują ogół problemów, z jakimi administracja parku musi się zmagać niemal każdego dnia.

## "Apokalipsa" nad Malinowem



W piękny słoneczny poranek 10 maja 2009 r. grupa 20 turystów pod przewodnictwem niżej podpisanego bez przeszkód dojechała do centrum Szczyrku. Na trasie przejazdu przez miasto, rzuca się w oczy zmodernizowana skocznia narciarska na stokach Skalitego. Żywa, jaskrawa zieleń wykładziny igielitowej jest tego dobitnym dowodem. Szczyrk, letniskowe miasto położone w dolinie Żylicy Beskidu Śląskiego, tonie w zieleni otaczających gór. Już tradycyjnie przygodę turystyczną rozpoczynamy z parkingu pod restauracją „Żylicza”.



Fot.83 Uczestnicy na nartostradzie FIS

Rześki, uroczy poranek, cudowny śpiew ptaków (tutaj znajdują się ulice: Słowików, Skowronków, Jaskótek i Szpaków) tworzą sympatyczną atmosferę w grupie. W przysiółku Zapalenica otwiera się widok

na „polską wieżę Eifla”, znajdującą się na najwyższym szczycie Beskidu Śląskiego - Skrzycznem (1257 m). Pierwszy postój z odpoczynkiem był na rozstaju szlaków pod Lanckoroną. Przekazałem informacje historyczne, topograficzne i osobiste refleksje wspomnieniowe z minionych lat. Od narciarskiej trasy FIS droga staje się coraz bardziej męcząca, ale nagrodą dla utrudzonego turysty są coraz wspanialsze panoramy Beskidu Małego i Śląskiego. Piękno otaczającego świata budzi do refleksji nad stanem wielkiego zniszczenia drzewostanu świerkowego.



Fot.84 Przed schroniskiem na Skrzycznem

Wreszcie po trzech godzinach marszu wypocznę w sympatycznym schronisku pod szczytem Skrzycznego. Trasa w kierunku Małego Skrzycznego



prowadzi połogim grzbietem (ze zniszczonym lasem), który w zimie jest rajem dla narciarzy. W pobliżu Hali Skrzyczneńskiej znajduje się 7 wyciągów narciarskich. Na trasie do Malinowskiej Skały zaczynają się groźne pomruki zbliżającej się burzy, która potraktowała nas dosyć przyjaźnie, bez kropli deszczu, przechodząc bokiem w kierunku Skrzycznego. Było to preludium tego co nas później miało spotkać.



**Fot.85 Uczestnicy na Malinowskiej Skale**

Malownicze wychodnie zlepieńców na Malinowskiej Skale skupiają zwykle większe grupy turystów i tak było tym razem. Na skałach konieczny był odpoczynek na posiłek i pamiątkowe „fotki” oraz ważne informacje o historycznych granicach, przebiegających w kierunku Baraniej Góry. Zmieniamy kierunek marszu na Biały Krzyż. Na przełęczy pod Malinowem



**Fot.86 Po „apokalipsie”**

zaczyna się załamanie pogody. Od Beskidu Śląsko-Morawskiego zbliża się niesamowita nawałnica z potężnymi, groźnymi pomrukami zbliżającej się burzy. Słoneczny dzień zamienia się w późny wieczór. Przy podejściu pod Malinów (w pobliżu jaskini) zaczęła się „apokalipsa”!! Z ciemnego nieba, wśród mrozących krew w żyłach grzmotów, lunęła ściana deszczu. Niezwykle oberwanie chmury !! Grupa pod parasolami i

plandekami przycupnęła przy ziemi w pobliżu krzewów. Nagle Malinów stał się mityczną, grecką górą Olimp, nad którą w czarnych obłokach usadowił swój tron wszechwładny i gromowładny Zeus, który z premedytacją i radością ciska gromy w kierunku przestraszonych turystów. Kanonada piorunów budziła grozę, zdawało się, że Malinów rozsypie się na dwie części a my biedni turyści wpadniemy w głąb piekielnej czeluści. Każdy grzmot wydawał się dla nas ostatni, po którym pozostaną po nas tylko wspomnienia. Była to chwila, dla nas wieczność, podczas której w ciszy serca każdy oddawał się Bogu w modlitwie. W tym momencie próby niejeden agnostyk lub ateista miałby niepowtarzalną szansę nawrócenia się. Potężna ulewa zamieniła się w ścianę gradu !! Modlitwy zostały wysłuchane. Opatrzność pozwoliła nam przeżyć.



**Fot.87 W karczmie na Białym Krzyżu**

Nagle zmieniła się pora roku. Z pięknej, słonecznej wiosny znaleźliśmy się w srogiej, białej zimie. Otaczała nas kilkucentymetrowa pokrywa lodu. Ze stoków Malinowa zaczęły spływać potężne potoki. Jeszcze nigdy w swoim życiu takiej scenerii nie przeżyłem. Skutki tej „apokalipsy” były widoczne na Białym Krzyżu. Spływająca woda naniósłła na jezdnię kamienie, korzenie i muł utrudniając komunikację w kierunku Wisły i Szczyrku. Po raz pierwszy wszyscy turyści byli równi, bo każdy z butów wylewał wodę i wykręcał skarpetki. Był to niezwykle i niepowtarzalny „chrzest turystyczny”, który każdy z uczestników przyjął w pokorze. Karczma „Biały Krzyż” stała się dla nas azylem, w którym mogliśmy się osuszyć oraz wewnętrznie ogrzać ciepłym, złocistym napojem.

Tak zakończyła się dla nas szczęśliwie „apokalipsa pod Malinowem”, którą każdy uczestnik wycieczki zapamięta na całe życie.

*Stanisław Trębacz*



## Droga boskem

Idzieme w rodzinnom Doline Kasprogom. Tata pozwali na poślednie widzenie. Dźwigali ciężor zywota. Abo moze fcieli przekozać ducha dziadkowskiego gazdowania. Tu skupiało sie letnie zycie. Tu cuć było pobożność i wiedziało o złym.

W Dolinie cas mierzony był pasterskom posługom. Noc uśniento spokojnie radowała. Słonecko na wychodzie weselyło. Holno woń gojeła strasenie. Jakisi duk wiązoł w jedno ludzi, zywine, posum lasu i ptośie śpiewanie. Cłek sukoł cłka.

Casem ino dalekie zawołanie:

- He, he, hej - znaczyło jo tu. Zyjem. Poć ze poć,... poć,...pooć! A echo z pogłosem miesało sie z ciurkaniem struzynki. Oblapiało jednym ukoćchaniem i zywem, i to ftoze żyć nie będzie. Rzeźbione casem.

- He, he, hej mojeś. Hu, hu, huu...hu, hu, haj! Wroć ze sie, wroć!

Tata przystajali. Przezywali nazod holne zywobycie. Niby dzielyli sie zbacunkem. Kieby byli sami, tys mogli opowiadać. Zdajało sie ize sytko słucho. Zcisonom gware kołysoł wiatrowy posum. Naśli my sie w Kasproskim Niebie.

- Tu skolny woł okosorzoł polane – gwarzyli wiekowy baca. Tote limby sadzieli Cukry Kozianioki. Jasionek nas. Przynios go dziadek Jon Byrcorz z Gładcańskiej Polany. Jesce za Stolarcyka Plebona. Kieli ze je tys. Oblopmy go. Przytulmy do serca. Trzescy? Cujes?...

- Coby wyńś w tyn Ojcowskom Doline trza sjońć kypce – radzieli tata. Sjeni kypce, onecki, by jako ze swoim ojcem downiej, dziś ze synem przyńś Kasprogom Dolinom. Krocali my razem boskem ku Starym Sałasiskom, w miejsce kany stoł ojcowski sałas. Boskem tykali ciepłyk want. Boskem mienko. Boskem z cuciem.

Boskem z tatom.

*Wersja literacka według: Eugenia R. Dabertowa*

## Na bosaka

Idziemy w rodzinną Dolinę Kasprową. Ojciec wezwał mnie na tę ostatnią wycieczkę. Był już stary, czuł ciężar życia. Zapewne chciał mi przekazać coś z atmosfery i ducha przodków gazdujących w tym miejscu. Tu skupiało się letnie życie pokoleń, tu wyczuć się dawało ich pobożność, dobro, a także zło.

W Dolinie czas dnia wyznaczały pasterskie prace. Spokojnie przespana noc cieszyła. Wschodzące słońko rozweselało na początek dnia, a zapach idący od gór wyciszał wszelkie lęki. Jakaś duchowa wspólnota łączyła ludzi, zwierzęta, szumiący las i śpiewające ptaki. Ale i tak człowiek szukał drugiego człowieka.

Niekiedy tylko dalekie zawołanie: He, he, hej! – oznaczało: Jestem tutaj! Żyję! Przyjdźże, przyjdź..., przyjdź..., choodź! Echo powtarzało nawoływania zmieszane z cichym pluskaniem strumyka. Obejmowało jednakową czułością wszystko co żyje i to, co już odeszło rzeźbione czasem.

- He, he, hej mojeś. Hu, hu, huu...hu...hu, haj! Powrót czasie!

Tata przystawał. Przywoływał pamięć dawnego życia na hali. Niby dzielił się wspomnieniami, ale nawet gdyby był sam, zapewne też by mówił. Zdawało się, że wszystko wsłuchuje się w tatowe gadanie. Ściszonej mowie akompaniował delikatny poszum wiatru. Tak znaleźliśmy się w Dolinie, w naszym Kasprowym niebie.

- Ten skalny wał zawsze ogradzał polanę – gawędził wiekowy baca. – Limby sadzili Cukry Kazianioki. Jasionek zaś jest nasz. Przyniósł go dziadek Jan Byrcorz z Gładcańskiej Polany jeszcze za czasów proboszcza Stolarczyka. Jakiż on jest wielki! Oblapmy go, przytulmy do serca... Trzesczy, czujesz?...

- Żeby wejść w tę rodzinną dolinę naszych ojców, trzeba zdjąć kypce – stwierdził tata. - Zdjęliśmy kypce, onucki, aby tak, jak on dawnej z ojcem, dziś z synem przejść razem Kasprową Dolną. Razem, na bosaka zdążaliśmy ku Starym Sałasiskom, gdzie kiedyś stał ojcowski sałas. Bosymi stopami dotykaliśmy ciepłych skał. Na bosaka delikatniej. Na bosaka czulej.

Na bosaka z tatą.

*dr inż. Wojciech Gąsienica Byrcyn*



# ĆUDOWNY WELON

Dużą popularnością od wielu lat cieszy się Całun Turyński, tajemnicze płótno w które według tradycji miało być zawinięte po śmierci ciało Jezusa. W ostatnich latach przedmiotem badań naukowych stał się również Całun z Manoppello, relikwia chrześcijańska, która znajduje się w miasteczku Manoppello we Włoszech. Jadąc do San Giovanni Rotondo mijamy w niewielkiej odległości Manoppello to niewielkie, bo liczące zaledwie 6 tysięcy mieszkańców mia-



Fot.88 Manoppello - sanktuarium Świętego Oblicza

steczko, leżące w Abruzji - jednej z prowincji historycznego Królestwa Neapolu. Całun znajduje się w sanktuarium, którym opiekują się bracia kapucyni. Na tkaninie uwieczniony jest wizerunek, który jest uważany za wizerunek Jezusa Chrystusa. Volto Santo, co po włosku znaczy Święte Oblicze, jest tkaniną o szerokości 17 cm i długości 24 cm, która od 1638 roku przechowywana i wystawiana jest w kapucyńskim kościele w obustronnie oszklonej monstrancji. Materiał, na którym znajduje się wizerunek, to bisior. Bisior – wiązka jedwabistych nici powstająca z szybko krzepnącej wydzieliny niektórych morskich małżów. Nici te powstają z wydzieliny gruczołu bisiorowego, leżącego u nasady nogi małża i służą do przytwierdzania się małża do podłoża. W starożytności i w średniowieczu wyrabiano z bisioru bardzo cienkie i lśniące tkaniny określane jako jedwab morski lub oceaniczny. Były one prawdopodobnie najdroższą tkaniną starożytności. Powstawały z nici pozyskiwanych głównie z dużego, bo dorastającego do 60-90 cm długości, małża *Pinna nobilis* (pol. przyszynka szlachetna) z Morza Śródziemnego. W dzisiejszych czasach morski jedwab produkowany jest tylko na wyspie Sant Antioco koło Sardynii.



Fot.90 Manoppello - relikwiarz



Fot.89 Manoppello - ołtarz z relikwiami

Rozległa twarz Chrystusa na Całunie z Manoppello wypełnia cały obraz. Jego spojrzenie pozostaje głębokie, przenikające i emanujące niezwykłym ciepłem. Usta - nieco

rozchylone, sprawiają wrażenie, jak gdyby Chrystus chciał przemówić. Prawy policzek jest zauważalnie nabrzmiały. Na środku czoła widoczny jest opadający kosmyk włosów. Nad górną wargą Chrystusa dostrzec można delikatny zarost. Niewielka broda okrywa podbródek, a bujne włosy, które swobodnie opadają po obu stronach głowy, nadają Jego twarzy charakterystycznego, jak określają znawcy,



Fot.91 Votto Santo (Święte Oblicze)

„nazareńskiego” wyrazu. Twarz Chrystusa na wizerunku jest przezroczysta i kiedy ogląda się ją pod światło, jest tak samo dobrze widoczna, zarówno z jednej, jak i z drugiej strony. Mówiąc obrazowo jest to jakby dużego formatu przeźrocze, slajd. Co ciekawe, Uniwersytet z Bari wykazał, iż na materiale nie ma śladu żadnych kolorów. Warto bowiem wiedzieć, że bisior charakteryzuje się tym, że nie da się na nim nałożyć pigmentu, nie da się na nim malować. Pojawiła się hipoteza, że może to być Weronika, czyli wizerunek twarzy Chrystusa na chuście, który do 1608 roku był przechowywany w Bazylice św. Piotra w Watykanie. Chusta ta miałaby okrywać twarz Chrystusa spoczywającego w grobie. Badacze zgadzają się co do tego, że Święte Oblicze z Manoppello nie zostało namalowane ręką ludzką. Jest to pierwotny wizerunek Chrystusa, na którym przez wieki wzorowali się mistrzowie malarstwa. Większość bowiem artystycznych przedstawień twarzy Chrystusa ma te same cechy, co Święte Oblicze z Manoppello: twarz owalna i asymetryczna, długie włosy opadające po bokach, kosmyk na środku czoła, usta delikatnie otwarte, wzrok skierowany lekko ku górze.

W ostatnim czasie święte Oblicze stało się przedmiotem specjalistycznych studiów, szczególnie w Niemczech. Jedną z hipotez opiera się na fakcie, że już od starożytności chrześcijańskiej, wyobrażenie oblicza Chrystusa na obrazach miało zawsze

jakiś model - wzór. Jezuita o. Heinrich Pfeiffer, profesor ikonografii i historii sztuki na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie utrzymuje, iż wspomniane wyobrażenie typu „model – wzór” oblicza Chrystusa, albo też tzw. „Oblicze oblicz” to właśnie Święte Oblicze z Manoppello. Niedawno, siostra Blandina Paschalis Schlömer - trapiстка, wykazała natomiast idealne nakładanie się Świętego Oblicza z Całunem Turyńskim. Pozwala to przypuszczać, że chusta z Manoppello mogłaby być tą, która przykrywała twarz Chrystusa złożonego w grobie, o której mówi Ewangelia św. Jana, że po wejściu przez uczniów do pustego grobu, była zwinięta osobno w innym miejscu (J 20, 7). Całun z Manoppello byłby więc niezwykle relikwią Zmartwychwstania Chrystusa, ukazując nam oblicze Zmartwychwstałego Pana. Ciekawą pozycją bibliograficzną w tym temacie jest książka niemieckiego dziennikarza, rzymskiego korespondenta dziennika „Die Welt”, Paula Badde - „Boskie Oblicze. Całun z Manoppello”.

Manoppello jest celem pielgrzymek z różnych stron świata już od 500 lat. Papież Paweł VI opisywał sanktuarium jako „klinikę dla ducha”, Jan Paweł II nazywał je „miejscem przemiany, pojednania z Bogiem i oazą pokoju”. Papież Benedykt XVI odwiedził Sanktuarium Volto Santo w Manoppello w dniu 1 września 2006 roku – była to pierwsza wizyta papieska w tym miejscu.

ks. Adam Ogiełło



## MUSAŁA 2007

### czyli burza nie wie że jesteś ekspertem

Jest takie mądre powiedzenie dotyczące „lawinologii”. Choćbyś nie wiadomo jak szeroką wiedzę miał na temat lawin śnieżnych, choćbyś miał ogromne doświadczenie górskie – **pamiętaj: lawina nie wie, że jesteś ekspertem**. Nie tak dawno, w górach Riły, przekonałem się, że powiedzenie to równie dobrze może dotyczyć burzy. Otóż, nie tylko wędruję po różnych górach świata już prawie pół wieku (jak miałem pięć lat, podobno byłem z Ojcem na Kościelcu – nic z tego nie pamiętam), nie tylko jestem przewodnikiem tatrzańskim i górskim europejskim, ale też jestem geografem, a zatem na pogodzie się znam, a do tego będąc w wojsku pracowałem rok jako obserwator na stacji meteorologicznej... No i jeszcze od czasu pewnej zabawy z harcerzami w Suchych Rzekach w „królu, królu daj wojaka”. kiedy to doznałem kontuzji kolana – mam w nim prawdziwy barometr, łupie mnie w nim „na deszcz”. I pomimo to dałem się złapać burzy. I to na szczycie - 2925 metrów n.p.m., co do owej chwili wydawało mi się szczytem „ceperstwa”. Wiadomo, zawodowcy nie mokną...

Było to latem 2007, w trakcie naszej eksploracji gór Półwyspu Bałkańskiego. Mieliśmy w planie „koronę Bułgarii” i zaczęliśmy właśnie od najwyższego szczytu Bałkanów – Musały w paśmie Riły. Przyjechaliśmy do Borowca (takie mikro Zakopane u północnego podnóża Riły) późnym popołudniem i postanowiliśmy zacząć planowaną parodniową eksplorację Riły właśnie od Musały. Tak z marszu, po trzech dniach jazdy busem z Krakowa. Nie



był to wbrew pozorom całkiem wariacki pomysł. Po pierwsze od kilku dni była super słoneczna pogoda a i prognozy nie wskazywały na jej zmianę. Po drugie – wyprawa na Musalę wcale nie jest daleka – można bowiem wysoko wyjechać gondolową kolejką linową. Co prawda kolejka zaczyna działać dopiero koło 8.00 i osiąga miejsce niezupełnie „po drodze”, ale naprawdę znacząco skraca szlak..., no i zysk czasowy jest niewątpliwy.



**Fot.92 Widok ku Musale z Jastrzębca**

Tak więc stanęliśmy nazajutrz jako pierwsi do kasy gondolówki i już przed dziewiątą bez wysiłku osiągnęliśmy szczyt Jastrzębca o imponującej wysokości 2369 metrów (Borowiec leży na ok. 1200-1300 m n.p.m.). Otwiera się stąd naprawdę piękny widok na Musaleńską Dolinę. To znaczy – piękny widok jest na dalszym planie, gdzie króluje Musalą (2925 m n.p.m.). Z przodu stoki „narciarskie”, zryte przez ratraki. Bo też głównie celom narciarskim służy kolejka, którą wyjechaliśmy. Pogoda – wspaniała – ani chmurki. Jastrzębiec leży w grzbiecie ograniczającym Dolinę Musaleńską od zachodu i wznosi się kilkaset metrów nad dno doliny. Dno to wznosi się jednak dość stromo do góry; długi, praktycznie poziomy trawers doprowadza do okolic schroniska Musalą, położonego na wysokości 2389 m n.p.m., w okolicy najniższego z pięknych Musaleńskich Jezior.



**Fot.93 Okolice najniższego z musaleńskich jezior**

Po jakiejś godzinie wędrówki nie zyskujemy co prawda wysokości, ale jesteśmy już znacznie bliżej celu naszej wycieczki. Dość należy, że Jeziora Musaleńskie są piękne, ale ich otoczenie – wręcz przeciwnie. Schronisko Musalą to niewielki, rozpadający się budynek, obok którego stoi okazały betonowy szkielet schroniska nowego. Szkielet, bo inwestycja nie została ukończona i wcale nie

wygląda, by istniały takie perspektywy; raczej to co stoi, od znacznego czasu stopniowo niszczeje.

Obracamy zatem swój wzrok ku góróm, znacznie piękniejszym. Przed nami, jakby nieco z boku, połodowcowy próg kolejnego piętra Musaleńskiej Doliny, kuszący spodziewaniem widoku kolejnych jezior. Na pewno tam są – wynika to nie tylko z rzeźby terenu, ale i z mapy. Dalej na wprost masyw Ireczka (2852 m n.p.m.), trudno stąd uwierzyć, że cofnięta w głębi, prawie niewidoczna stąd Musalą jest wyższa. Ponad nami bezchmurne niebo – pogoda murowana.

A więc w górę! Szlak, na którym zresztą coraz więcej ludzi (część „wypelzła” ze schroniska a niektórzy dogonili nas podczas krótkiego postoju), wznosi się w zygzak po stoku proggu, wśród zanikających szybko kosówek. Za progiem kolejne jezioro, za następnym progiem – następne. Tylko przed nami straszy nas trójkątny namiotowy dach jeszcze jednego schroniska, położonego na ok. 2700 m n.p.m., ponad najwyższym w dolinie – Lodowym Jeziorom. Taki mikro-potworek architektoniczny. Wygląda jak duży domek kempingowy, wyższy niż szerszy, tyle że o metalowym dachu. Pasuje do krajobrazu jak pięść do nosa. Ale w środku całkiem przyjemny wystój.



**Fot.94 „Ściągacz piorunów” na ramieniu Musalą, z tyłu dach schroniska przy Lodowym Jeziorze**

Stąd już widać ostatni odcinek drogi na Musalę, biegnący wprawdzie łagodniej po proggu kotła uroklivego Lodowego Jeziora, a potem skalnym ramieniem Musalą, aż na wierzchołek. Wzdłuż tego ramienia z daleka widoczny ciąg metalowych słupków połączonych łańcuchem. Ale to tylko dla spragnionych dodatkowych wrażeń. Bo obok prowadzi brutalnie „wryta” w stoku utwardzona ścieżka w zakosy (po naprawdę stromym stoku, lawirując wśród ścianek i skał). No cóż, po prostu przystosowano szlak do masowego ruchu turystycznego, w słusznym zapewne przekonaniu, że najwyższy szczyt Bułgarii jest celem nie tylko wytrawnych turystów, ale i zwykłych „ceprów”. I takich też (sądząc po obuwiu, stroju, zachowaniu) widzimy dookoła. I wszyscy pracowicie pną się ku górze. Wytchnieniem od tego jest widok wschodniej, skalnej grani Musalą, prowadzącej przez Małą Musalę na Ireczek. Granią tą zaplanowało zejście część z naszych kolegów, stąd pognali przed nami ku szczytowi. My z Jolą, pilotując dyskretnie kilkoro mniej wprawnych członków naszej grupy (głównie pań) dostojnie zmierzamy ku szczytowi. Na niebie pojawia się nieco białych chmur. Po drodze zaczynam się dziwnie pocić, co składam beztrwosko na karb braku kondycji – w końcu normalnego w pierwszym dniu „akcji górskiej”. Jest też jakby dusznowo, ale może to wysokość, w końcu prawie 3000 m n.p.m. No i wreszcie szczyt. Satysfakcja – oczywiście. Ale poza tym koszmarek; dwa naprawdę brzydkie budynki, w nich zapewne obserwa-

torium meteo, astronomiczne itp. Jakieś porozwalane betonowe murki, kawałki lin... A dla rzesz przybywających na szczyt turystów praktycznie nic – bufet, gdzie może zmieścić się parę osób. I z chwili na chwilę, gęstnieje się tłum wycieczkowiczów... Wszystko sprawia wrażenie totalnego bałaganu.



**Fot.95** Skalna grań łącząca Musalę i Małą Musalę

No cóż, zdjęcie szczytowe i może małe conieco? Ale nagle dostrzegam coś dziwnego – widok ku północy i wschodowi nadal przepiękny, natomiast ku zachodowi i południu praktycznie nic nie widać, wszystko szaroburo zasnuwane. I nagle olśnienie - to przecież załamanie pogody. Zaraz przyjdzie burza i lejba. I to nie zwykła „termiczna”, jest dopiero po 12.00, zdecydowanie za wcześnie. To po prostu zbliżający się od południowego zachodu burzowy front chłodny. Dostrzegliśmy to wcześniej, ale akurat te kierunki przy podejściu zasłaniała nam Musala... Nagle zaczynam rozumieć skąd to zmęczenie i uczucie duchoty przy podejściu. Z tą kondycją nie było tak źle – po prostu delikatne zwiastuny zmiany pogody. Ale nawet moje kolano tej zmiany nie „zauważyło”, pewnie front wędruje bardzo szybko...

Rzeczywiście szybko, bardzo prędko robi się coraz ciemniej i zaczynają padać grube krople deszczu. Mogę to dokładnie wyjaśnić, jesteśmy na skraju chmury typu cumulonimbus, w której... Ale może lepiej zamiast teoretycznych rozważań podjąć działania praktyczne. Nakładamy więc wyciągnięte z plecaków goretxy. I już coś pogrzmięwa w oddali... przemyka niepokojąca myśl o przyjaciółach forsujących właśnie skalną grań Małej Musały. Ale im nie pomogę. Trzeba szybko decydować, co dalej.. Przeczekać? Ale gdzie – na najwyższym punkcie w okolicy? Kątem oka widzę tragiczny widok – ponad setka ludzi usiłuje wleźć do mieszczącego może 10 osób zadaszzonego pomieszczenia przy bufecie. Trzeba zatem uciekać w dół. I to jak najszybciej - ostatni odcinek podejścia z metalowymi słupkami i łańcuchem, to po prostu ściągacz piorunów. Przekazuję tę konstatację „owieczkom” z mojego stada, które dotarły na szczyt, a nie poszły na grań. No i na dół. Coraz bardziej leje. Po drodze mijamy grupy i grupki, które – mimo zbliżającej się, coraz lepiej z każdą chwilą słyszalnej nawałnicy – wędrują ku szczytowi. W tym rodziny z dziećmi w krótkich rękawach. Ale przekonać ich, że to wariacki pomysł, nie ma nijakiej szansy.

Już morena, złowieszczy łańcuch kończy się. Ulga. Nieco spokojniej docieramy do schroniska przy Lodowym Jeziorze. Leje już równo, okoliczne szczyty we mgłach. Widoczny odcinek szlaku jest już pełen ludzi, którzy jednak podjęli decyzję zejścia. Gdy jesteśmy przy schronisku, robi się na chwilę jasno i zaraz potem grzmot; uderzyło gdzieś w grań nad nami. Nad Musalą przetacza się burza, pierwsza dziś, ale nie ostatnia. Z obawą wypatruję naszych koleżanek, które rozpoczęły zejście chwilę po nas. Gdy się

pojawiają, wysyłam je szlakiem ku dołowi – schronisko jest przepełnione, a burzy frontowej nie da się przeczekać, bo zwykle to seria burz, można tylko próbować przemknąć pomiędzy jedną nawałnicą a drugą. Zatem im niżej tym lepiej. Ale nie stosujemy się tej maksymy do siebie. SMSem próbuję kontaktować się z Heniem, który poszedł z pozostałymi grań Małej Musały. Wreszcie dociera wiadomość - przeszli już trudny odcinek i przeczekują pod jakimś okapiem w rejonie Ireczeka. Ulga. Melduję mu, że reszta opuściła szczyt i schodzimy.



**Fot.96** Ostatnie zdjęcia przed burzą

Stąd jako ostatni z naszej grupy ruszamy z Jolą w dół ku schronisku Musala. Ruszamy w najgorszy możliwy czas. Trzeba było „przeskakiwać” pół godziny wcześniej lub godzinę później. Jakies 20 minut drogi od schroniska znajdujemy się w sercu burzy. Deszcz przekształca się w grad, a pioruny biją co chwila i zdaje się – coraz bliżej. Próbuję wypatrzeć jakieś schronienie między głazami, ale nic. Więc pozostaje tylko droga w dół. W głowie kołaczę nadzieję, że Heniu z ekipą dalej siedzą pod swoim okapiem (tak też było, czego dowiemy się dopiero na dole). Po drodze wyprzedzamy jakiś ludzi, na ogół przemoczonych, niektórych wręcz zsiniałych z zimna. W ciągu niespełna godziny temperatura spadła o jakieś piętnaście stopni. Jacyś kompletni wariaci idą też do góry, w T-shirtach. Czyżby sądzili, że tam będzie cieplej? Po jakiś 30 minutach natężenie wyładowań zmniejsza się, burza stopniowo przetacza się na północ.



**Fot.97** Suszenie pieniędzy

Przy schronisku Musala już tylko ostro leje. Ale oczywiście jest, że to jeszcze nie koniec. Wdieramy się (dosłownie) do sali jadalnej, by upewnić się że nikt z ekipy tu nie „przeczeka”. Ale nikogo nie ma. A zatem nasze Panie poszły ku kolejce. Mamy z



Jolą na tyle fantazji, że postanawiamy zejść Doliną Musaleńską prosto do Borowca. Trochę w celach poznawczych, trochę nie uśmiecha się nam pomysł, by w czasie burzy tkwić w kolejce gondolowej. A jak będzie przerwa w zasilaniu? Schodzimy zatem, a raczej zbiegamy po mokrej trawie, wśród kęp kosówek w dół doliny. Naszą ścieżką miejscami spływa wezbrany potok. Buty, które dotychczas jakoś się „trzymały” przemakają na wskroś. Podobnie przemoczone są spodnie, góra – chwała kurtkom z goretxy – względnie sucha. Po jakiejś godzinie przetacza się kolejna burza. Ale jesteśmy już nisko, prawie w lesie. Tylko niepokój o kolegów i szybkie szacunkowe obliczenia – zdążyli chyba już zejść w rejon schroniska Musala. W niższych partiach doliny uciążliwa błotnista droga spowalnia tempo marszu. Gdzieś powinien być już ten Borowiec! Wreszcie nad nami kolejka, którą jechaliśmy rano do góry. Gondolki przesuwają się z wolna – zatem chodzi bez awarii. To dobrze. Pewnie pozostali zjechali na dół. Jeszcze chwila i pojawia

się asfalt. Potem jeszcze kilometr i już pierwsze domy Borowca. Jeszcze kwadrans i będzie można ściągnąć mokre łachy i zacząć suszyć przemoczone pieniądze z przemoczonej portmonetki z prawej kieszeni spodni (dokumenty na szczęście miałem w woreczku). Jeszcze półtorej godziny i uściśniemy ręce „tych z grani”.

Jeszcze nie wiemy, że właśnie nad Bułgarią ukształtował się głęboki niż, że opady osiągną w kilku następnych dniach rzadko spotykane tu latem wysokości, że w północnej Bułgarii będzie nawet lokalna powódź... Nie wiemy, że przyjdzie zmienić plany i pojechać na kilka dni do północnej Grecji, do słońca, nad ciepłe morze. Ale wiemy, że Musala „nasza”. No i że burzy nie da się do końca przewidzieć, nawet gdy jest się ekspertem. Ona po prostu tego, że jesteś ekspertem – nie wie.

*dr hab. Jarosław Balon*

## BOSFOR ~ GEOGRAFICZNIE

Wszyscy wiemy, że Bosfor to jedna z najważniejszych cieśnin świata, bo oddziela Europę od Azji, a konkretnie Półwysp Bałkański od Azji Mniejszej (czyli, jak mówią Turcy, Rumelię od Anatolii). Jako fragment międzynarodowej drogi morskiej Bosfor łączy Morze Czarne z wewnętrznym Morzem Marmara (które przez Dardanele połączone jest z Morzem Egejskim). U południowego wylotu Bosforu położony jest Sztambuł, czyli łacińsko-grecki Konstantynopol (tzw. drugi Rzym), a turecki Istanbul. Powszechnie znana jest także długość (około 30 km), szerokość (0,7-3,7 km) i głębokość w torze wodnym (30-120 m) tej cieśniny. Reszta powszechnej wiedzy o Bosforze należy do nauk historycznych – kolejne przeprawy, podboje, zakładania miast i państw, okresy ich rozwoju i upadku oraz starcia cywilizacji to wydarzenia w głównym nurcie historii, które lokalizujemy nad brzegami Bosforu.



**Fot.98 Anadolu Kavagi z ruinami XIV w. zamku na brzegu azjatyckim północnej części Bosforu**

Jednak, ten krótki tekst ma na celu przybliżyć Czytelnikowi Bosfor od strony geograficznej. Na początku warto pokreślić, że wśród cieśnin oceanu światowego Bosfor należy do najmłodszych, bo liczy zaledwie około 7600 lat. Niektórzy zwracają uwagę, że Bosfor wije się zakolami, jak rzeka. I rzeczywiście, powstał w miejscu rzeki płynącej niegdyś z południa do Morza Czarne. W ostatnich dziesięcioleciach udowodniono, że około 7600 lat temu wody połączo-

nego z oceanem Morza Marmara podniosły się do przełęczy oddzielającej je od doliny Bosforu i runęły przez nią do słodkowodnego jeziora pontyjskiego (tzw. Jeziora Nowoeuksyńskiego), którego lustro znajdowało się około 160-170 m poniżej dzisiejszego poziomu morza (jezioro to było więc znacznie mniejsze od dzisiejszego Morza Czarne). Sam przelew był, ze względu na ciśnienie napierających wód morskich, zjawiskiem o charakterze katastrofalnym (przepływ wynosił do 50 kilometrów sześciennych wody dziennie). Strumień wody z ogromną siłą złobił podłoże skalne, co doprowadziło do powstania gardzieli o głębokości od 85 do 144 m. Poziom jeziora podnosił się o wartość do 15 cm dziennie i wzrósł o 100 m w ciągu pierwszych dwóch lat. Tym samym jezioro pontyjskie zostało zmienione w Morze Czarne. Zdaniem wielu to właśnie zdarzenie opisuje biblijna opowieść o potopie.



**Fot.99 Most Mehmeda Zdobywcy zbudowany w 1988 r., w środkowej części Bosforu, widok od południa**

Ślady tego zdarzenia wciąż trwają w krajobrazie, przede wszystkim w niespokojnej rzeźbie wybrzeży Bosforu. Cieśnina Bosfor rozcina bowiem wyżynny płaskowyż zbudowany ze skał osadowych (przede wszystkim wapieni i łupków) paleozoiku i – u północnego jej wylotu – kredy. Równina nad samymi brzegami cieśniny jest wąska, miejscami jej szerokość nie przekracza kilkudziesięciu metrów, a w rzeźbie dominują nad nią strome lub urwiste (miejscami

skalne) stoki wyżynnego płaskowyżu, wysokie do 100-200 m (Fot. 98). Kulminacje tego płaskowyżu sięgają 200-300 m n.p.m. po stronie europejskiej i 400-500 m n.p.m. po stronie azjatyckiej. W środkowej części cieśniny nad brzegiem azjatyckim występują odizolowane od płaskowyżu wzgórza-świadki.

Klimat wybrzeży Bosforu jest śródziemnomorski z domieszką cech kontynentalnego. Znamienne są częste i dość silne wiatry wiejące wzdłuż cieśniny (od północy, znad Morza Czarnego, chłodne). Zachowana roślinność naturalna też jest zbliżona do lasu lub makii śródziemnomorskiej, jednak z elementami pontyjskimi.



**Fot.100 Północna część i wylot Bosforu na Morze Czarne**

Bardzo interesujące są prądy morskie Bosforu. Jak chodzi o prąd powierzchniowy, do 15 m głębokości, Bosfor jest „rzeką” płynącą na południe z prędkością od 4 do 9 kilometrów na godzinę, co zresztą jest widoczne gołym okiem. Do Morza Czarnego dopływa bowiem licznymi rzekami więcej wody niż może jej wyparować z jego powierzchni. Woda ta – jako lżejsza od zasolonej – utrzymuje się w warstwie powierzchniowej morza wysładzając ją i odpływa przez Bosfor i Dardanele do (reszty) Morza Śródziemnego, gdzie – wskutek cieplejszego klimatu – poziom wód jest niższy (niż w Morzu Czarnym), bo parowanie znacznie przeważa tam nad dopływem rzeczny.

W przeciwnym kierunku – na północ – płynie przez Bosfor (a wcześniej przez Dardanele i Morze Marmara) głębiny (przydenne) prąd ciężkiej słonej wody z (reszty) Morza Śródziemnego do Morza Czarnego, znany od starożytności. Jest on na tyle silny, że po opuszczeniu na linie w głębiny pojemników z materiałem cięższym od wody (np. koszy lub worów z kamieniami), może on wlec uwiązane do nich łodzie lub statki w kierunku przeciwnym do prądu powierzchniowego. Przed epoką parowców żeglujący na Morze Czarne i przewoźnicy przez cieśninę stosowali powszechnie ten sposób dla pokonania prądu powierzchniowego.

Przez stulecia krajobraz Bosforu pozostawał przeważnie mniej lub bardziej naturalny, poza miejskim obszarem Konstantynopola (starego Bizancjum) na półwyspie między Morzem Marmara a długą i wąską zatoką Złoty Róg oraz po drugiej stronie tej zatoki (w Galacie i Perze), po europejskiej stronie południowego wylotu cieśniny. Jednak w XX i XXI wieku ogromnie wzrosła ludność Stambułu. To miasto liczy już około 15 milionów mieszkańców, a ich liczba wzrasta o 300-400 tysięcy rocznie. Nastąpił rozwój terytorialny miasta, które objęło południową i środkową część cieśniny, wiążąc jej brzegi dwoma mostami (Fot. 99), każdy o długości 1 km, zbudowanymi w latach 1973 i 1988. Tylko jej część północna, zajęta przez wojsko i urządzenia obronne, zachowała naturalny krajobraz leśny (Fot. 100). Pod jej dnem w części południowej buduje się tunel kolejowy Marmaray.

Tym niemniej, krajobraz wybrzeży Bosforu pozostał interesujący mimo dokonanych zmian. Nad Bosforem położone są luksusowe wille, pałace, meczety, twierdze, muzea, szkoły wyższe, kąpieliska i inne obiekty, połączone liniami komunikacji wodnej z licznymi małymi portami o dużej częstotliwości połączeń. Ruch statków między morzami Marmara a Czarnym jest równie intensywny. Dlatego odwiedzając Stambuł warto zwiedzić – przynajmniej z pokładu statku wycieczkowego – całą cieśninę Bosforu, do czego gorąco zachęcam.

*prof. dr hab. Wiesław Ziaja*

## Ubezpieczenie

Pewnego pięknego dnia u mieszkanki Lienzu (Tyrol Wschodni) Pani Idy pojawił się przedstawiciel firmy ubezpieczeniowej z atrakcyjną ofertą. W odpowiedzi na korzystny pakiet ubezpieczeniowy, prawie osiemdziesięcioletnia Tyrolka zareagowała pełnym temperamentem oburzeniem. Odsyłając niefortunnego agenta z przysłowiowym kwitkiem wyraźnie zaznaczyła, że ona jest ubezpieczona u dusz w czystości cierpiących.

Stwierdzenie pani Idy nie było wcale wyssane z palca. Lata swojej młodości spędziła wraz z mężem w Obertilliach gdzie posiadali spore gospodarstwo rolne, wychowywali piętnaścioro dzieci i wynajmowali pokoje dla turystów. Od pierwszej niedzieli października, aż po Niedzielę Palmową w noc z soboty na niedzielę udawali się do kościoła parafialnego w Obertilliach gdzie o



**Fot.101 Dom z wykuszem i balkonem**



4.00 nad ranem odmawiano różaniec w intencji dusz w czyśćcu cierpiących. Aby dotrzeć do kościoła musieli iść godzinę w jedną stronę. Następnie udawali się do domu by wypełnić swoje obowiązki w stajni, a później udawali się ponownie do kościoła na Mszę św.. Ta wieloletnia praktyka dała przekonanie zarówno jej jak i mężowi o szczególnej opiece dusz czyśćcowych.



**Fot.102 Kościół w Obertilliach z pejzażem alpejskim**

Po śmierci męża Pani Ida przekazała gospodarstwo synowi, a sama zakupiła mieszkancko w Lienzu by być blisko kościołów. Ma postanowienie, że jak tylko starczy jej sił będzie codziennie dwa razy uczestniczyć we Mszy św. w intencji swoich dzieci. To one stanowią



**Fot.103 Dom ze św. Florianem**

drugi filar ubezpieczeniowy Pani Idy. Są natychmiast na każde jej zawołanie. Mama jest w centrum rodziny, a nie w „pakamerze”. Jej cechy osobowościowe takie jak pogoda ducha, ogromna energia, gotowość pomocy przy jednoczesnym nie narzucaniu się, niewątpliwie pomagają w nawiązywaniu właściwych relacji. Do tego dochodzi odwaga i umiejętność powiedzenia własnego zdania. Zaangażowanie w życie parafialne i w bezinteresowna pomoc, którą niesie będącym w potrzebie, tworzy wokół niej niesłychanie życzliwą atmosferę. Te przymioty stanowią trzeci, najbardziej pewny filar ubezpieczeniowy pani Idy, a mianowicie duże poszanowanie społeczne.

I wreszcie jest czwarty filar ubezpieczenia i to najbardziej podstawowy. Odziedziczyła go po swojej matce Marii. Była to osobliwa kobieta. Prowadziła wraz z mężem duże gospodarstwo rolne i miała dwanaścioro dzieci. Jej ulubionym zajęciem w wolnych chwilach było rozczytywanie się w książkach prawniczych i pisa-

nie pamiętników. Zawsze w kieszeni fartuszką miała ołówek gotowa do zapisywania tego co uważała za ważne. Przez 50 lat pisała dwa pamiętniki jeden zupełnie prywatny, drugi dotyczył życia publicznego. W czasie wojny Kreisleiter Lienzu Erwin Goltschnigg wezwał ją i zachęcał do poparcia partii NSDAP, zapewniając, że jak tylko to uczyni otrzyma Mutterkreuz (Krzyż Matki) przysługujący matce wielodzietnej rodziny. Partia



**Fot.104 Pani Ida na cmentarzu przy grobie męża**

wdzięczna za wydanie na świat tylu dzieci czystych rasowo obiecuje finansowe wsparcie. (Tylko w 1939 roku 3 miliony niemieckich kobiet otrzymało to odznaczenie, którego fundatorem był sam Hitler), Na to matka Pani Idy odpowiedziała, że w Ewangelii jest napisane, że najpierw trzeba starać się o Królestwo Boże, a reszta będzie nam przydana. Za tą wypowiedź trzy tygodnie spędziła we więzieniu. Pani Maria swoim dzieciom, a wśród nich Pani Idzie przekazała ten najważniejszy czwarty filar – wiarę.

*ks. dr Lucjan Bielas PAT*

## BAWARSKIE ATRAKcje



Dnia 8 czerwca 2009 r wraz z przyjacielem przyjechaliśmy do Katowic, skąd autobus renomowanej firmy Rainbow zawiózł nas do Woszczyc. Przesiedliśmy się do ogromnego, trzyosobowego autokaru mieszczącego 61 pasażerów i wyruszyliśmy do Czech. Na parkingu o 22.00 pilotka poinformowała uczestników wycieczki, że nie jedziemy w okolice Pilzna, gdzie jest blisko do bawarskich miast, lecz do miasteczka Lipno nad Węltawą przy granicy austriackiej. Około północy turyści zaczęli szemrać, gdyż mieli opłaconą kolację i naiwnie sądzili, że ją dostaną. Do Lipna dotarliśmy o 2.00 w nocy. Obudzony kierownik hotelu zaprowadził nas na kwatery i rozdzielono pokoje. W małej celi hotelu robotniczego zasnęliśmy walcząc z koszmarami sennymi. Rano głodni zrezygnowaliśmy z niewykorzystanego obiadu tuż przed śniadaniem.

Następnego dnia po śniadaniu, czekaliśmy aż upłynie 9 godzin od zatrzymania autokaru, bo tyle muszą spać kierowcy kontrolowani przez elektroniczne karty chipowe. To wprost niewiarygodne, ale wyruszyliśmy o 11.00! Po wielu godzinach jazdy przez górskie wioski i miasteczka dojecha-

liśmy do Norymbergi, choć w planie był Bamberg. Zwiedzi-  
liśmy to piękne miasto zwane feniksem, gdyż odbudowano  
je po ogromnych bombardowaniach wojennych jako matecz-  
nik hitleryzmu. Zrekonstruowano mury obronne, baszty i  
zabytki starego miasta. Zobaczyliśmy faszystowskie Colo-  
seum, teren zjazdów partyjnych NSDAP, budynek słynnego  
sądu, gdzie sądzono zbrodniarzy wojennych, cmentarz Jo-  
hannesfriedhof z grobami Wita Stwosza i Albrechta Dürera.  
Pospacerowaliśmy po średniowiecznych uliczkach, na pię-  
kne placówki, do kościoła Marii Panny i św. Wawrzyńca. Byli-  
śmy w podziemnych piwnicach piwnych i lochach, spróbo-  
waliśmy wyśmienitego piwa z browaru Altstadt. Wieczo-  
rem zaczęliśmy wracać do Lipna. O północy wybuchł bunt  
w autokarze. Tworzyły się i rozpadały koalicje głodnych i  
zdesperowanych ze zmęczenia turystów. Krążyła lista zbier-  
ająca podpisy pod petycją. Pilotka wielokrotnie telefonowa-  
ła do Polski. W hotelu byliśmy o 1.00 w nocy. Gdy około  
2.00 usiłowaliśmy zasnąć, obudziły nas krzyki na korytarzu.  
To wściekły kierownik hotelu nie chciał nam dać nocnej  
obiadokolacji i budzić personelu. Gdy dowiedział się, że  
jeszcze następnej nocy nie powinien spać i jego pracownicy  
też nie – zaczął histeryzować i kłać w wielu językach. Po-  
dziwialiśmy go jak biegle przeklina po angielsku i czesku.  
Aż radość było słuchać!



**Fot.105 Bamberg - kościół św. Michała**

Trzeciego dnia po śniadaniu, gdy emocje znowu zaczę-  
ły brać górę, pilotka zdecydowała o spakowaniu i na zaw-  
sze opuściliśmy Lipno i jego lipny hotelik „Lipenka”, gdzie  
mieliśmy spać jeszcze jedną noc. Przenosiliśmy się do Mo-  
nachium. O 10.00 autokar ruszył w dal, klucząc leśnymi  
drożkami aby dostać się do niemieckich autostrad. Udało się  
to w Passau. Wreszcie wysiedliśmy w Bambergu. Zwiedzi-  
liśmy wspaniałą, czterowieżową, gotycką katedrę z grobami  
pary cesarskiej, papieża Klemensa II i ołtarzem Wita Stwo-  
sza. Poznaliśmy zabytkowe wnętrza biskupiej rezydencji,  
ogrody i kościół św. Michała na szczycie wzgórza. Widoki  
na miasto i jego zabytki były przepiękne. Nad rzekę Regnitz  
podziwialiśmy Małą Wenecję, czyli domki rybaków. Obok  
stał wspaniały, stary ratusz i rzeźba polskiego artysty Mito-  
raja. Bamberg to cudowne stare miasto o fantastycznej at-  
mosferze i nastroju. Ma swoje związki z Wielkopolską,  
gdzie do dziś gospodarza nazywa się bambrem. Wkrótce  
byliśmy w Monachium-Haar w eleganckim pokoiku hotelu  
„Acom” i to o godz. 23.00. Rano obudziliśmy się z dziwnym  
uczuciem. Byliśmy wyspani! Ruszyliśmy do Ratyzbony  
czyli Regensburga. Zwiedzaliśmy starożytny, zabytkowy  
most rzymski na Dunaju oraz stary Dom Soli i fragmenty

rzymskich murów twierdzy z bramą Porta Pretoria. Lunął  
deszcz. Przez mokre podwórka doszliśmy do niesamowitej,  
gotyckiej, dwuwieżowej katedry. Wielkością i doskona-  
łością proporcji przypominała tę w Bambergu. Po ulewie  
zwiedziliśmy wnętrza książęcego zamku rodu Thurn und



**Fot.106 Bamberg - wnętrza Pałacu Biskupów**

Taxis. Wnętrza są ogromne, wspaniałe, pełne zabytkowych  
mebli, bibelotów, arrasów i obrazów. W kaplicy zaintereso-  
wały nas wielkie, ściennie płaskorzeźby nagrobne dwu ksią-  
żąt, którzy zginęli w Stalingradzie i Krzywym Rogu. Jeden  
strzela do bolszewików z ręcznego karabinu maszynowego  
typu spandau, a drugi, trafiony rosyjską kulą leży koło swej  
armaty polowej. Obaj umarli w wieku 20 lat walcząc za fa-  
szyzm i swego fuhrera. Nieopodal znajduje się wioska  
Marktl am Inn. Tutaj policjantowi Ratzingerowi urodził się  
syn, przyszedł papież Benedykt XVI. Wioska jest mała, przy-  
tulna, wręcz sielska. W domu gdzie rodzina policjanta wy-  
najmowała mieszkanie, urządzono skromne muzeum, korzy-  
stając z doświadczeń Polaków z Wadowic. Rodzina Ratzin-  
gerów mieszkała tu tylko 2 lata, więc pamiątek właściwie  
nie ma. Turyści zaglądają tu, ale jest ich mało. W porówna-  
niu z Wadowicami – muzeum i miejscowość wyglądają sen-  
nie i skromnie. Mimo tego jest coś miłego i swojskiego w  
tej wiosce, gdzie życie toczy się spokojnie i pomału. Wkrót-  
ce byliśmy w Monachium.



**Fot.107 Linderhof - zamek Ludwika Szalonego**

O poranku - błądząc po okolicznych wsiach – dojecha-  
liśmy do zamku Neuschwanstein. Na szczycie, obok wyso-  
kich szczytów alpejskich stoi zamek, który zainspirował



Amerykanów do wybudowania zamku Królowej Śniegu w Disneylandzie. Jest piękny i pięknie wkomponowany w krajobraz. Wnętrza są pełne zabytków. Pieszko udaliśmy się do sąsiedniego zamku na wzniesieniu, do Hochenschwangau. Ta średniowieczna forteca została rozbudowana w XIX w. Wnętrza są równie piękne i wspaniałe jak w sąsiednim zamku. Następnie odwiedziliśmy zamek Linderhof z fantastycznymi barkowymi wnętrzami. Stoi w wielohektarowym parku, a nieopodal jest sztuczna grota ze sceną teatralną i jeziorem podziemnym z łódką w kształcie muszli. Te trzy zamki, parki i jaskinie kazał zbudować szalony król bawarski Ludwik II. Jego dewiacja polegała na tym, że realizował pragnienie przebywania wewnątrz sag i legend germańskich. Więc zbudował te bajkowe zamki, romantyczne parki i jaskinie. Sponsorował kompozytora Richarda Wagnera. Ten zaś tworzył opery, których jedynym widzem i słuchaczem był król. Te fantastyczne zamki i cudowna muzyka przetrwały próbę czasu. Miliony ludzi z całego świata chcą to wszystko podziwiać i słono za to płać. Muzyka Wagnera w jaskini oświetlonej kolorowymi reflektorami jest doprawdy wstrząsająca i ponadczasowa. Zachwyca słuchaczy do dziś. Króla zdetronizowano. Niebawem znaleziono jego zwłoki w jeziorze. Miał 40 lat i był kawalerem.



**Fot.108 Markt am Inn - dom urodzin papieża Benedykta XVI**

Wieczorem dojechaliliśmy do miasteczka Ettal i odwiedziliśmy wielki barokowy kościół opactwa benedyktyńskiego. Właśnie trwała śpiewana msza św. z udziałem zakonników. Jakże cudownie brzmiały horały gregoriańskie śpiewane przez mnichów w zabytkowym, ogromnym i pustym wnętrzu. Dzień, który dobiegał końca, był pięknym i niezwykłym przeżyciem. Ostatni dzień w Bawarii poświęciliśmy jej stolicy – Monachium. Ogromne dwumilionowe miasto obchodziło właśnie swe 851 urodziny, trwał festiwal uliczny. Zwiedziliśmy Starą Pinakotekę. Jest to muzeum starych mistrzów malarstwa. Są tam setki obrazów artystów włoskich, flamandzkich, hiszpańskich i wielu innych. Zachwycaliśmy się dziełami Leonarda da Vinci, Rembranta van Rijn, Rubensa, Dürera. W Nowej Pinakotece są obrazy młodszych mistrzów impresjonizmu, kubizmu i secesji. Np. Picassa, Degasa, van Gogha, Moneta, Maneta i innych. Jest jeszcze Współczesna Pinakoteka, lecz zwiedzanie jej było już ponad nasze siły. Byliśmy wystarczająco oszołomieni. Zaliczyliśmy też zamek, rezydencję królewskiego rodu Wittelsbachów – perłę architektury renesansu. Wewnątrz jest Antiquarium, Złota Komnata, Skarbiec, Sztuczna Grota i wiele innych wspaniałych sal z arrasami, meblami, dywanami, obrazami. Wittelsbachowie abdykowali po I wojnie

światowej. Hitler chciał im przywrócić władzę i znaczenie w zamian za lojalność i współpracę. Gdy odrzucili ofertę, czas wojny spędzili w obozach koncentracyjnych i więzieniach.

W końcu wybraliśmy się do restauracji by posmakować



**Fot.109 Norymberga - cmentarz gdzie spoczywają Albert Dürer i Wit Stwos**

miejscowych przysmaków. To był błąd, za który zostaliśmy ukarani. Dwie białe kielbaski grubości palca i długości 12 cm oraz stołowa łyżka kapusty – kosztowały 10 €, a kielich czerwonego wina domowego 4 €. Szok i zgroza. W restauracji pożegnaliśmy się z naszą panią, regionalną przewodniczką. We wszystkich miastach oprowadzały nas wyłącznie młode kobiety. Były to Polki, które wyszły za mąż za Niemców i tu się przeprowadziły, lub Niemki ze Śląska, które tu pracowały i mieszkaly. Wszystkie były dwujęzyczne i miały dwa obywatelstwa. Niemiecka Górnoślązaczka z Tarnowskich Gór użyła takich sformułowań: „nasz papież Jan Paweł II” i „u nas we Wadowicach jest fajniejsze muzeum niż tużej w Marketlu”. Jak widać nie mogła się zdecydować czy bardziej jest Polką, czy Niemką. Ech, zbyt wiele pięknych, młodych dziewcząt eksportujemy za granicę.



**Fot.110 Norymberga - szachulcowe domy na Placu Dürera**

Spacerując po starym mieście weszliśmy do ogromnej gotyckiej katedry ceglanej w centrum. Była dziełem sztuki i inżynierii. W pobliżu na kilku placach i placzkach grały ludowe kapele regionalne. Wszędzie spacerowały panny i panie w białych bluzkach, wyszywanych gorsetach i długich, kwiecistych spódnicach. Panowie szczylic się kapelusikami, białymi koszulami, mieli krótkie skórzane spodnie

na szelkach i kolanówki. Kto chciał, tańczył spontanicznie w rytm muzyki. Zabawę zawsze prowadził wodzirej. Było to



Fot.111 Katedra w Ratybonie

coś pięknego i miłego. Jak widać Bawarczycy kochają swą ziemię i podtrzymują tradycję. Tłumy obsiadły uliczne stoliki spożywając posiłki i pijąc piwo. Bawarskie kufle typu mass – mają 1 litr pojemności. Pod wpływem wszechobecnego nastroju zabawy, któremu i my ulegliśmy – wypiliśmy po ½ mass miejscowego piwa typu lager za 3,30 €. Było naprawdę smaczne. Największa zabawa była na rynku pod zabytkowym ratuszem, wokół kapliczki-kolumny Matki Boskiej.

Wieczorem pojechaliśmy metrem do stacji Olimpiacentrum. W przeogromnym, kosmicznym, szklanym budynku i sąsiednim wieżowcu jest salon firmowy BMW. Prezentowano tam wszystkie najnowsze modele i bolid formuły I, taki jakim jeździ Kubica. Było co podziwiać. W parku obok stoi betonowa wieża TV o wysokości powyżej 300 m. Wjechaliśmy windą na taras widokowy. Z wieży podziwialiśmy ogrom stolicy Bawarii. Po horyzont rozciągało się miasto. W pobliżu była autostrada jakiej nie ma w Polsce, wieżowce, mosty, olbrzymi amfiteatr, gigantyczna hala sportowa z wiszącym w linach dachem w kształcie wielopoziomowej sieci pajęcznej, hala pływacka, wioska olimpijska, a w dali ogromnej wielkości piłkarski stadion olimpijski – cały oświetlony na czerwono. Widok ten wywarł na nas niezatar-te wrażenie bogactwa, ogromu, potęgi i znaczenia Niemiec w świecie i w Europie. Z żalem zjechaliśmy windą, by o 22.00 ruszyć w drogę powrotną przez Czechy do Katowic. W Chrzanowie byliśmy przed południem.

Inaczej tam, niż tu – u nas. Ale w śpiewach i tańcach ludowych w niczym im nie ustępujemy, a kto wie, może ich nawet przewyższamy!

Zygmunt Jeleń



#### Celtic Blessing for a journey

God be with you in evry pass  
 God be with you on evry hill  
 God be with you on evry stream, headland, ridge and law  
 Each sea and land, each moor and meadow  
 Lying down and raising up  
 In the through of the waves or on the crest of the billow  
 Each step of the journey you go go with God

(z kościółka w Glen Coe)

Scotland (Szkocja) to chyba najpiękniejszy krajobrazowo kraj jaki widziałem. Widok polodowcowych, rynnowych jezior, które często mają po kilkanaście kilometrów długości, podmokłych wrzosowisk i łysych, bezdrzewnych gór jest prawdopodobnie unikalny na świecie. Pozostaje pod powiekami długo, być może na zawsze. Wilgotne powietrze wciąż napływające znad oceanów (Golfström) kumuluje nad lądem nisko zawieszone mgły i chmury, które to skrywają to odsłaniają niewysokie obłe szczyty. Zimne północne powietrze powoduje skraplanie się pary wodnej. Wszystkie te zjawiska sprawiają iż klimat jest delikatnie powiedziawszy nieprzyjazny. Pada codziennie, ale też codziennie świeci słońce. Tęcza to zjawisko powszednie. W tle góry, a na pierwszym planie tych pej-



Fot.112 Historyczny port rybacki Buckie

zaży, w tafli jezior, odbijają się malownicze zamki lub ich ruiny. Wzniesione bezpośrednio nad lustrem wody, czasem na samotnej wyspie milczą o historii, której rysy są okrutne. Z pewnością byłby to raj do uprawiania wszystkich możliwych rodzajów turystyki, gdyby nie surowa, wybitnie nieprzyjemna pogoda. W pewnym przybliżeniu można by zaryzykować stwierdzenie, że tu jest tylko jedna pora roku. Wprawdzie nawet zimą nie jest szczególnie zimno lecz lato wcale nie koniecznie musi wykazywać dużo wyższych tempe-



ratur. Różnica głównie polega na ilości liści na drzewach i gatunkach roślin które akurat kwitną (w zimie również). Śnieg należy do nie częstych zjawisk, a jeśli już spadnie, znika w ciągu kilku dni. Bardzo wilgotne powietrze w połączeniu z silnymi wiatrami sprawia, że odczuwamy bardzo zimną aurę. Wiatry są tak częste i silne, że w wielu miejscach uniemożliwiają Szkotom np. zasadzenie lasów (drzewka gdy tylko wyrosną metr lub dwa nad ziemię, od razu są łamane). Wrzosowiska z kolei są nie do przebycia, gdyż rośliny mają nawet metr wysokości i gromadzą w miękkich korzeniach



**Fot.113 Widoki z autostrady A85**

takie ilości wody, iż chyba łatwiej byłoby płynąć przez nie kajakiem niż iść pieszo.. Nieliczne szlaki dla piechurów są utwardzone, reszta czeka na amatorów turystyki ekstremalnej. (w błocie po kolana). Gdy pracowałem w Szkocji zapytałem Szkota, czy jest możliwe, aby był taki dzień w Szkocji, żeby od rana do wieczora nie padał deszcz. Szkot bez namysłu odpowiedział przecząco. Przez dwa miesiące mojego pobytu, nie było dnia, w którym by nie padało. Ale również nie było dnia, w którym by nie wyszło choć na chwilę słońce. Zwały chmur przewalane ciągle przez Szkocką ziemię miewają słoneczne okienka i czasami pojawia się na pewien czas piękny błękit. Jeżdżenie na rowerze po gęstej siatce wąskich, widokowych dróg asfaltowych i bitych, byłaby rozkoszą gdyby nie wspomniane, ustawiczne deszcze i wiatry. Mimo to zapuszczają się tu czasem rowerzyści szlaki Land's End – John o'Groats. Biegnie z najbardziej na SW wysuniętego cypla Anglii do najbardziej na NE wysuniętej miejscowości Szkocji. W ten sposób przecina się po „przekątnej” Wielką Brytanię.



**Fot.114 Kraina wrzosów**

Szkocja jest też krajem, którego rdzenni mieszkańcy znani są z silnego poczucia własnej odrębności, a na całym świecie kojarzeni głównie z kraciastych spodniczek (ang. kilts), whisky i dźwięków kobzy (ang. bag pipe). Szkoci jednakże przez stulecia ulegli znaczącej anglicyzacji. W zasadzie ich historia to nieustanna niewola angielska, lub z trudem wywalczona niepodległość wypełniona ustawicznymi walkami pomiędzy klanami, zazwyczaj o pastwiska.

Walki te osłabiały kraj gospodarczo i kończyły się kolejnym zwycięskim najazdem Anglików. Przed bezmyślnym okrucieństwem praszaków (czyli plemion celtyckich wymieszanych z wikingami) cofnęli się nawet starożytni Rzymianie. Po podbiciu dzisiejszych ziem angielskich, cesarz Hadrian odwiedzając targaną ustawicznymi walkami prowincję wolał wybudować liczący ponad 100km mur obronny niż narażać kresy na nieustanne grabieże. Odcinając barbarzyńskie ludy od cesarstwa, wyznaczono północną granicę cywilizacji rzymskiej. Mur biegł na linii wschód-zachód, od morza do morza. Wzniesiony z kamieni, posiadał wartownię co 1 milę rzym-



**Fot.115 Jezioro przy A9**

ską oraz szereg budowli pomocniczych. Dodatkowo, na całej długości strzegły rzymian dwie fosy. Komunikację umożliwiała droga zbudowana według rzymskiej inżynierii. Pozostałości muru można dziś zwiedzić w całości szlakiem pieszym. Ewentualnie można podjechać specjalnym autobusem, który kursuje trasą równoległą do szlaku i zatrzymuje się w kilkunastu miejscach. (Z okien autobusu jednak nie wiele widać.) Polityczne znaczenie muru przetrwało do dziś. Granica między Szkocją a Anglią w pewnym przybliżeniu przebiega wzdłuż Muru Hadriana.

Rdzenny język szkocki, pochodzenia celtyckiego zachował się tylko na wyspie Skye i potrafi się nim posługiwać tylko około 5% Szkotów. Reszta współczesnych natomiast mówi dialektem języka angielskiego. Choć pisownia jest identyczna, zgłoski tak odbiegają od królewskiej angielszczyzny, że nawet Anglicy mają czasem kłopoty ze zrozumieniem górali z wyżyn (Highlanders).



**Fot.116 Panorama Edynburga**

Szkoci są przyjaźnie usposobieni do przyjezdnych pod warunkiem, że nie są Anglikami. Czasami z przymrużeniem oka mówią o swoich cechach rodowych czy narodowych (np. o słynnym na cały świat skapstwie). Z dumą wymieniają członków swojego klanu. Jeden ze Szkotów kiedyś powiedział mi z uśmiechem, że jego ród liczy około 1700 członków, a połowa z nich to murzyni. Współczesny świat migracji dopadł i tradycijną Szkocję. Oś kraju stanowią trzy wielkie miasta: olbrzymi Glasgow, stolica Edynburgh oraz

port Dundee. Jeszcze wysunięte 300 km na północ Inverness i Aberdeen. W tych aglomeracjach żyje 97% ludności Szkocji. Wszystkie warto obejrzeć, choć bez wątpienia najciekawsze są dwie przeciwności: ponure Glasgow oraz równie ponury, ale magiczny Edinborough. Pierwsze to miasto światowe. Wielokulturowe. Postindustrialne, nienaturalnie rozrośnięte w epoce rewolucji przemysłowej Glasgow pełne jest opuszczonych lub przerobionych



**Fot.117 Edynburg - Royal Mile**

fabryk z XVIII i XIX wieku. Dziś centrum handlu, biznesu i rozrywki, gdzie przewalają się wszystkie nacje. Stanowi ważny punkt na mapie zachodniego świata. W weekendowe wieczory miasto zamienia się w gigantyczną imprezę, ulice pulsują, a po nich wloką się wynajęte, huczące muzyką, amerykańskie limuzyny kilkumetrowej długości. Ciekawostką jest dworzec kolejowy, (jeden z pierwszych dworców na świecie) gdzie na peron można wjechać samochodem.

A niedaleko, 80 km na wschód, na przeciwnym biegunie (również geograficznym) – przesiąknięta własną osobowością królewska stolica, o uroku Krakowa – Edinborough. Zbudowana z czarnych głazów na pierwszy rzut oka również robi ponure wrażenie, ale już pierwsze kroki po brukach zmieniają nastrój przechodnia na taki, jaki można mieć tylko spacerując po najpiękniejszych miastach kontynentu jak Roma, Kraków, Istanbul. Edinborough jest przesiąknięty szkockością i dbałością o kraciaste tradycje. Tu cie-



**Fot.118 Edynburg - wzgórze w centrum miasta**

kawostką miasta (poza zabytkami) są autobusy komunikacji miejskiej, których tapicerka jest w szkocką kratkę. Na zamku królewskim zobaczyć można insygnia koronacyjne, a wśród nich polny głaz, na którym siadali szkoccy królowie. Głaz ten stanowił zadrę w oczach południowych sąsiadów, więc został zagarnięty przez Anglików i przetransportowany do Londynu, gdzie zasiadali na nim świeżo upieczeni królowie angielscy. Wszelkie starania Szkocji zmierzające do odzyskania głazu spęły na niczym. Dopiero kilka lat

temu grupa szkockich studentów wykradła głaz i przywiozła do Edinborough, gdzie już pozostał.

Kulinarnie niestety Szkocja prawie niczym nie różni się od reszty Brytanii – porażka na całej linii. wspólne z Anglikami narodowe danie Fish & Chips jeszcze da się zjeść, ale nie można powiedzieć że jest smaczne. Reszty „specjałów” kuchni lepiej nie próbować, a już wielkim łukiem należy omijać wszystko co ma w nazwie



**Fot.119 Wrzosowisko Cheks Hill**

„pie” lub „pasty”. Jeśli chodzi o wpływy kontynentalne – nie ma takiej potrawy której brytyjski kucharz nie potrafiłby zepsuć. W tym duchu nie należy być zdziwionym, gdy zamówisz „Mediterranean Lasagne”, a kelner przyniesie makaron z frytkami. Natomiast warto spróbować w przydrożnej budce (dla niepoznaki nazywanej „Cafe”) kanapkę przypalaną na rozprażonej blasze bekonem i grzybami, a także kanapkę z szkocką specjalnością – tzw. „black pudding”. (rodzaj kaszanki). Jajecznica na bekonie również należy do nielicznych smacznych dań.

Nie trzeba mówić, że zwolennicy mocnych trunków powinni odwiedzić co najmniej jedną destylarnię whisky, bądź nawet przemierzyć „Whisky Trail” – szlak po najznamienitszych destylarniach. Szlak ten nie jest wyznakowanym traktem, lecz raczej czymś w stylu małopolskiego szlaku architektury drewnianej. Są to po prostu punkty na mapie, gdzie znajdziemy (oprócz tabliczek informacyjnych) przystosowane do zwiedzania destylarnie. Zwiedzanie zwykle łączy się z degustacją i zakupami, więc szlak przeznaczony



**Fot.120 Autor we wrzosowisku**

jest raczej dla turystów zmotoryzowanych wyposażonych w campery, lub z przyczepami kempingowymi. Można wówczas zaparkować pod destylarnią i po jej zwiedzeniu odjechać następnego dnia nie łamiąc prawa. W Szkocji również warzy się piwa. Dla smakoszy tego trunku polecam zdobyć się na poszukiwania piwa o herbacianym kolorze i nazwie „Innis & Gun”. Jest to rdzennie szkockie piwo, które dojrzewa w dębowych beczkach, wcześniej używanych do



leżakowania whisky. Przesiakięte aromatem drewno nadaje trunkowi unikalnego smaku, koloru i zapachu. Natomiast w pubach i karczmach (Inn) najlepiej spytać o jakiś lokalny wyrób, (nazywany dobitnie „real ale” – prawdziwe piwo). W większości lokali barman poda nam kufel piwa, warzonego gdzieś nieopodal w jakimś malutkim browarku przez setki lat w ten sam sposób. Jednostką miary jest tu pinta, można zamówić również pół penty.



**Fot.121 Most na drodze do dylizansów w Inveraray**

W Zjednoczonym Królestwie, która jest federacją 4 niezależnych państw: Anglii, Walii, Szkocji i Irlandii Północnej system drogowy jest rozwinięty bardzo dobrze. Pomimo tego, że jest lewostronny, oznakowanie dróg należy do najlepszych w Europie, o ile nie jest najlepsze. Również stan nawierzchni jest wzorowy. Wprawdzie na drogowskazach zamiast wielkich docelowych miast, napisane są niewielkie miejscowości oddalone o kilkanaście kilometrów ale każda droga, nawet boczna posiada swój numer i znając te numery, oraz kierunki geograficzne - na pewno bez błędzenia dotrzemy do celu. Poruszając się z Londynu do Glasgow, wystarczy wiedzieć, że trzeba jechać drogami M1, M6, A74(M), M74 w kierunku północnym (N) i te magiczne cyfry na drogowskazach doprowadzą nas na miejsce. Dalej poruszając się po Szkocji też zawsze warto



**Fot.122 Isle of Skye - The Storr**

znać numery dróg, którymi chcemy się poruszać. Paliwo oscyluje w okolicach 1£/litr (diesel, beznazyna i LPG kilka pensów tańsze). Najtańsze paliwo jest na stacjach supermarketowych. Pomimo iż system metryczny jest systemem oficjalnym - odległości na drogowskazach podawane są w milach (1 mila = 1,6km). Poruszanie się samochodem jest jedynym rozsądnym sposobem – drogi są zadbane, nawierzchnie w stanie idealnym, można dotrzeć i zatrzymać się wszędzie. Komunikacja publiczna istnieje w ilościach szczątkowych, w dodatku tylko pomiędzy „dużymi plamami” na mapach, a do tych małych, najbardziej interesujących „kropeczek” nic nie dociera poza pasterzami w terenówkach i czerwonymi furgonetkami pocztowymi. Fotoradary są tak powszechne, że czasami stoją co kilka km. Ale nie służą polowaniu z ukrycia – wszystkie są po-

malowane w jaskrawe barwy i widać je z daleka. Zdjęcie kosztuje 30 funtów i 3 punkty. Prawo brytyjskie zabrania jednak naliczania punktów karnych na prawa jazdy inne niż brytyjskie, dlatego grozi nam tylko mandat.

Najpiękniejsze krajobrazowo tereny znajdują się na północ od aglomeracji. Góry, góry po zachmurzony horyzont. Puste piękne. Warto w nie wyruszyć. Małeńkie miejscowości oddzielone są od siebie kilkudziesięcioma kilometrami porośniętych tylko wrzosami



**Fot.123 Jacobite Express - Glaifan viaduct**

pasem górskich, które czasami nie nadają się nawet do wypasu owiec. Natomiast w pobliżu miasteczek całe góry podzielone są wiekowymi murkami, które od kilkuset lat wyznaczają granice pastwisk, na których pasą się wszędobylskie stada czarnogłowych owiec, które noszą nazwę „Blackhead Eve”. Można także spotkać „Red Deer” – ciekawskie, rude, karłowate krowy o długiej sierści. Wszystkie te zwierzęta swobodnie wałęsają się zarówno po pastwiskach, jak i po przecinających je drogach. Niektóre z tych zwierząt, którym w jakiś sposób udało się pokonać murek, wydostało się na wolność i można je spotkać zaniedbane gdzieś wyżej. Klimat sprawia, że mogą żyć bez opieki człowieka.



**Fot.124 Eileon Donan Castle**

Poniżej w kilku słowach podsumuję najciekawsze atrakcje, które udało mi się odwiedzić i które polecam planującą wyprawę do Scotland. Park Narodowy Loch Lomond, dosyć popularny i jak na warunki szkockie tłoczny (ponieważ leży zaledwie kilkanaście km od Glasgow) najlepiej odwiedzać wrześnie w okresie gdy jak mawiają Szkoci - „moorland” (wrzosowiska) jest w pełni rozkwitu zamieniając pojedyncze masywy, jak i całe pasma w malowniczy fioletem pejzaż górski. Można wówczas wybrać się na pieszą wycieczkę w kierunku kwitnących Wrzosowisk. Najwyższe Szkockie szczyty znajdują się w okolicach Fort William. Szkoci również mają coś w rodzaju „korony gór Szkocji” Szczyty wchodzące w jej skład nazywają się „Munro” i mierzą bodajże więcej niż 3000 stóp. (niecałe 1000m.) Po drodze do Fort William jednak warto zrobić

kilka meandrów zatrzymując się przy kilku do dziś zamieszkałych zamkach, jak i przy wyjątkowej urody ruinach Kilchurn Castle. Za-



Fot.125 Carbisdale Castle - Sound of Raasay

mek sterczy pośrodku malowniczego jeziora i jest jednym z symboli Szkocji, trafiając na flagowe pocztówki, okładki przewodników map itp. Fort William natomiast to turystyczne miasteczko, gdzie każdy znajdzie coś dla siebie. Znajduje się niewiele powyżej poziomu morza, więc zdobycie okolicznych Munro wcale nie jest najłatwiejsze. Bardzo ciekawą i wartą grzechu atrakcją, jest XIX wieczna linia kolejowa „Road to Skye” Miłośnicy pejzaży górskich oraz kolei mogą wsiąść na dworcu w Fort William w zabytkowy pociąg do Mallaig. Parowa lokomotywa pogwizdując i puszczając kłęby pary wlecze zabytkowe wagony „Jacobite Express” przez dziewicze tereny. W połowie drogi przejeżdża pięknym wiaduktem Glenfinnan. Zarówno pociąg jak i wiadukt z pewnością znają na pamięć miłośnicy filmów z Harrym Potterem. (pociąg tam pojawiał się jako Hogward Express) Z Mallaig już tylko kilka kilometrów morzem do wyspy Isle of Skye. Wyspa jest też połączona z lądem mostem

drogowym. Wyspa nazywana jest małą Szkocją i polecana tym, którzy nie mają czasu zwiedzić całej Szkocji – zawiera wszystkie krajobrazy które można spotkać w Szkocji. Zdecydowanie, wpadające do morza klify, skalne szczyty i wrzosowiska – są najpiękniejsze w Szkocji. Nie można tam nie pojechać będąc w Szkocji, gdyż Isle of Skye to najbardziej szkocka część Szkocji. Na północy wyspy znajduje się mały skansen, w którym można pooglądać, jak jeszcze niedawno żyli Szkoci, a mieszkańcy do dziś posługują się niemal wymarłym celtyckim językiem. Północno-zachodnia część szkocji jest tak pusta, (bo niegościnna) że ciężko jest tam nawet znaleźć owce, których całe stado spotykamy gdzie indziej. Drogi o statucie krajowych mają niecałe 3 metry szerokości i co kilkaset metrów zatoczkę do wymijania pojazdów jadących z przeciwnika. Jest to rzeczywisty kraniec Europy. Dla okultystów, niedoszłych szlachciców oraz ciekawskich, którzy jeszcze nigdy nie mieli okazji nocować w zamku – swoje podwoje otwiera Carbisdale Castle. Jest to malowniczy zamek, w którym urządzono schronisko młodzieżowe, ceny są więc przystępne, choć miejsce jest tak popularne, że lepiej zarezerwować nocleg dużo wcześniej. Wszyscy goście zamku zgodnie twierdzą, że w zamku straszy. I ja potwierdzam. Duchy dały mi się nawet sfotografować.. :-)



Fot.126 Loch Ness

Swojemu bohaterowi narodowemu – obok miejscowości Stirling Szkoci wybudowali zadziwiający pomnik. Na całkiem niemalej górze wzniesiono olbrzymią gotycką wieżę. Wąskie schodki prowadzą w górę poprzez kilka pięter, gdzie w salkach wystawiono ekspozycje związane z historią Szkocji oraz z osobą Wallace. Na samej górze zaś zachwyca dookołnymi krajobrazami wietrzny taras widokowy. Natomiast słynne na cały świat „Loch Ness” (leżące koło Inverness) jest niczym nie wyróżniającym się rynnowym jeziorem, przeciętnej urody, jeśli mamy mało czasu, nie warto go marnować na zatrzymywanie się w tamtym rejonie.

Andrzej Woźniak „Łza”

Witamy w Oddziale

0163	Marcin Rozmus	technolog chemik	Trzebinia
0164	<b>Maria Marcinek</b>	<b>pielęgniarka położna</b>	<b>Chrzanów</b>
0165	<b>Andrzej Marcinek</b>	<b>elektroenergetyk</b>	<b>Chrzanów</b>



# NATURA i KULTURA

Fot.127 Zamek Linderhof w Bawarii (fot. Z. Jeleń)

>>>



Fot.128 Cerkiew w Drohobyczu (fot. Z. Jeleń)

<<<

Fot.129 Baba Jaga w Górach Stołowych (fot. M. Ryś)

>>>





## KRÓLOWA GÓR

Modlitwa

Matko Maryjo – Królowo Gór,  
Pani, na Groniu Jana Pawła II  
Ty jesteś – Maryjo, szczytem gór  
sięgającym beskidzkiego nieba.

Szafarko – turystów i pielgrzymów,  
Matko Najświętsza pielgrzyma z Rzymu,  
On – z Twych ramion błogosławi  
Wszystkim podążającym – wyżej.

On – umiłował góry tak jak Bóg.  
Wszystko, co skarbem ludzkim jest  
dokonało się w górach – od Synaju,  
aż po szczyt - Zbawienia...

Przytuleni do Twego imienia, Maryjo,  
wspinamy się kamienistymi drózkami,  
by w modlitwie dziękczynnej – biciem serc  
dziękować, że jesteś tak zawsze – Obecna.

Maryjo, nie prosimy o wiele,  
Ty sama wiesz, co nam potrzeba,  
pozwól nam nie ustawać w drodze  
a nieustannie iść – w modlitwie do Ciebie:

Matko Maryjo – Królowo Gór,  
Błękitny Szczycie sięgający nieba,  
Pani, na Groniu Jana Pawła II,  
Źródło duchowej radości i ukojenia:  
- bądź pozdrowiona  
krokusem, konwalia, jodłową gałązką  
- bądź uwielbiona  
chórem ptasim i naszych serc cichością

*Lucyna Szubel*  
*Leskowiec 2009*



## WSPINACZKA

Pod stopami słońcem  
rozgrzane kamienie

kamienie bez poczucia winy  
lawiną lecące w dół na głowę

ściany gładkie jak lustra  
i strome jak słowa wprost do nieba

nieugięte krawędzie – nie czule  
na wysiłek poranionych rąk

głuche granity – milczeniem  
odpychające słowa modlitwy

a półka skalna – zbawienie  
zaledwie o kilka stóp

i szczyt – z twarzą w obłokach  
ukrytą jak Bóg

wszystko zawisło na linie

*Lucyna Szubel*



## GÓRY

Nie wybierają pór  
każda jest dobra  
by plecak wziąć  
i wspinać się na szczyt

góry – niebotyczne i łagodne zbocza

ołtarze ziemi  
z ich wierzchołków widać  
rozległość piękna  
i bliżej jest do Boga

a potem już tylko  
z ciszą chmur pogadać  
modlitw ciszą – jak ziarna  
rozsypią słowa  
i wszędzie pestkami deszczu

potęgą piękna i dobra  
góry są – danym tym  
którzy pragną sięgać  
trudzić się i zachwycać życiem  
raz danym po to by pełnią żyć

*Lucyna Szubel*



**ORZEŁ  
SKALNY**

Skład: Marcin Ryś  
e-mail: [mrlynx13@o2.pl](mailto:mrlynx13@o2.pl)

KWARTALNIK POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO  
ODDZIAŁU W CHRZANOWIE  
WYDAWANY JEST WYŁĄCZNIE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO PTT  
przez ZARZĄD ODDZIAŁU PTT w Chrzanowie, ul. 3 Maja 1  
Punkt informacyjny Oddziału czynny jest w każdy wtorek i czwartek w godz. 17 – 18  
[www.chrzanow.ptt.org.pl](http://www.chrzanow.ptt.org.pl), e-mail: [chrzanow@ptt.org.pl](mailto:chrzanow@ptt.org.pl)